SPOTKANIE W PAŁACU PREZYDENCKIM

EDWARD WITOLD ŻELIGOWSKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (139)
SIERPIEŃ 2017

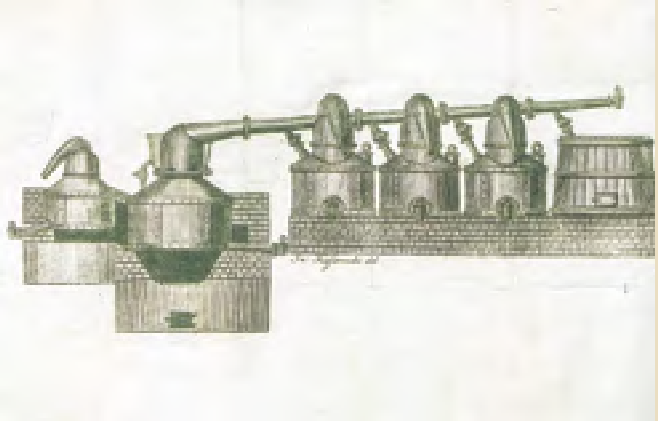


GRECJA INSPIRACJĄ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (139) SIERPIEŃ 2017



Mocne trunki na ziemi grodzieńskiej w XVI-XIX ww.

W 1507 r. Wołkowysk otrzymał przywilej magdeburski, w którym m.in. zaznaczono, że miasto może produkować własne «palone wino»

17



Józef Conrad – szlacheckie korzenie

W tym roku przypada 160. rocznica urodzin pisarza. Sejm RP ustanowił rok 2017 Rokiem Josepha Conrada Korzeniowskiego

27

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

ZPB

HISTORIA

WSPOMNIENIA

LITERATURA

W KRĘGU SZTUKI

POCZTA

Na pierwszej stronie okładki: Anna Szpadzińska-Koss oraz uczestnicy II Letniej Szkoły Artystycznej w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Fragment inscenizacji historycznej w wykonaniu polskich rekonstruktorów na moście przed Starym Zamkiem w Grodnie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Lekcja prawdziwej historii



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

«Dni Stefana Batorego w Grodnie» - pod takim hasłem w dn. 13-16 lipca odbyła się druga z kolei impreza historyczna, na którą przybyło ok. 30 osób z polskich klubów rekonstrukcji historycznej. Najważniejsze pokazy historyczne miały miejsce 15 lipca - w rocznicę Bitwy Grunwaldzkiej. Współorganizatorem przedsięwzięcia było Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Grodnie.

Letnia aura sprzyjała pokazom, co sprawiło grodnianom i turystom wiele radości i pozostawiło niezapomniane wrażenia. Bartosz Siedlar, założyciel chorągwi husarskiej im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego oraz twórca serwisu hussar.com.pl podkreślił, że rekonstruktorzy przyjechali do Grodna, żeby uszanować pamięć o królu Stefanie Batorym. Tym razem przybyło mniej rekonstruktorów niż w zimie. Jest to związane z tym, że w okresie letnim odbywa się dużo festiwali kultury średniowiecznej i rekonstrukcji bitew w Polsce i Europie. Warto wspomnieć, że w tegorocznej inscenizacji bitwy pod Grunwaldem wzięło udział ponad tysiąc rycerzy z Polski i zagranicy.

Publiczność z dużym zainteresowaniem i zachwytem spoglądała na panie i panów, ubranych we wspaniałe bogate stroje szlacheckie. Polscy szlachcice i szlachcianki chętnie odpowiadali na pytania, pozowali do zdjęć z dorosłymi, dziećmi i całymi rodzinami. O sobie panie i panowie w wytwornych strojach szlacheckich mówili, że są miłośnikami polskiej historii, oręża, husarii, kultury szlacheckiej. Dało się zauważyć, że publiczność jest ciekawa kultury szlacheckiej, której większość zupełnie nie zna, co wcale nie dziwi, bo w białoruskich podręcznikach historii szlachta jest przedstawiana zawsze w negatywnym świetle.

Na dziedzińcu Nowego Zamku w Grodnie można było się zapoznać z obyczajami szlachty, być np. świadkami biesiady, gdy szlachcice rozmawiali, popijając «aqua vitae». Biesiadnicy nie zdradzili nazwy trunku, ale w czasach króla Batorego mogły to być miód pitny, wino, piwo albo i coś mocniejszego. Podczas takiej oto biesiady czasami powstawały plany zajazdu na sąsiada. Rekonstruktorzy pili oczywiście wodę, ale prawdziwą była narada przed rozegraniem «bitwy», a raczej potyczki na moście między Starym a Nowym zamkami, która stała się najbardziej widowiskową inscenizacją polskich pasjonatów historii. Odśpiewany przez rycerzy «Marsz Polonii» na moście przed pałacem Batorego zabrzmiał wzniośle, wzruszająco i patriotycznie.

Zwiedzający byli także zainteresowani zbroją, którą rycerze pozwalali potrzymać im w ręku. Czas od czasu odbywał się jakiś spór między rycerzami, a wtedy sprawę rozstrzygało honorowo w pojedynku. Publiczność zaś mogła bezpiecznie pobić się «na miecze» - chętnych nie brakowało. Polscy miłośnicy historii odpowiadali na pytania, dotyczące toczonych wtedy wojen, w jakich bitwach uczestniczyły formacje rekonstruktorów. I było widać, że o znanych z historii bitwach wspólnego oręża czy wyprawach Batorego grodnianie niewiele wiedzą. To kwestia nauczania historii w szkole, braku obecności tematu w przestrzeni publicznej i świadomości historycznej ludzi. Rosyjska propaganda, która mocnym strumieniem leje się na Białoruś przez rosyjskie kanały telewizyjne oraz filmy, robi swoje. Szczególnie ostatnio w białoruskich mediach państwowych jest sporo tematyki historycznej według rosyjskiej wersji wydarzeń.

Nie tylko militarna część na obozowisku była ciekawa. Z członkami ekipy historycznej można było też pośpiewać piosenki patriotyczne, wspólny śpiew których grodzieńscy harcerze na pewno zapamiętają na długo. Na obozowisku można było np. zapoznać się z pracą kowala. Mikołaj «Borzywoj» Makowski, zajmujący się kowalstwem i odtwórstwem historycznym, w obozowisku demonstrował, jak powstają jego dzieła. W dawnych czasach w kuźniach powstawała broń i ekwipunek rycerzy. Kowal «Borzywoj» tworzy repliki noży średniowiecznych, krzesiwek, toporów, amuletów.

Dzięki dwóm przedsięwzięciom rekonstruktorów postać króla Stefana Batorego jest coraz bardziej znana w Grodnie, miasto promuje się jako gród Batorego. Dla rekonstruktorów jednak wydawało się dziwnym, że oficjele z Grodna wolą nazywać króla księciem. Tytuł wielkiego księcia litewskiego Stefan Batory oczywiście miał, ale król miał znacznie więcej tytułów. Gwoli prawdy i konwenansów należy w takim razie wymienić wszystkie: Stefan, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podlaski, inflancki, a także książę siedmiogrodzki ■



PAWEŁ SZEREMET

W rocznicę śmierci

Przez centrum Kijowa przeszedł marsz pamięci dziennikarza Pawła Szeremeta, zamordowanego 20 lipca ub.r. w stolicy Ukrainy.

Protestujący domagali się od władz rzetelnego śledztwa i ukarania sprawców tej zbrodni. Rok dochodzenia prokuratorskiego w sprawie śmierci nie przyniósł żadnych rezultatów. Nie ma nawet podejrzanych.

Mimo deklaracji prezydenta Ukrainy Poroszenki, że dopilnuje, by sprawców ujęto, nadal nie wiadomo, kto i dlaczego zabił dziennikarza. Jedyne tropy w śledztwie podejmują dziennikarze.

Na skrzyżowaniu ulic Bohdana Chmielnickiego i Iwana Franki, w miejscu, gdzie eksplodowała bomba w aucie Pawła, uczestnicy mitingu złożyli kwiaty i zapalili znicze.

Morderstwo dziennikarza było dokładnie zaplanowane przez «profesjonalistów».

Paweł Szeremet pracował jednocześnie w trzech krajach: w rodzinnej Białorusi, z której musiał wyjechać, gdy reżim Łukaszenki skazał go na łagry, oraz na Ukrainie i w Rosji. W każdym z tych krajów miał bliskie kontakty z wpływowymi ludźmi.

Śmierć Szeremeta prawdopodobnie pozostanie jedną z strasznych tajemnic.

Wizyta na Ukrainie

Aleksander Łukaszenko przebywał 20-21 lipca z oficjalną dwudniową wizytą w Kijowie.

– Białoruś chce ściślej współpracować z Ukrainą, a z terytorium Białorusi nigdy nie nastąpi agresja przeciwko Ukrainie – zapewniał prezydent RB podczas rozmów z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką – podała agencja Belta.

W wizycie w Kijowie uczestniczyli: wicepremier Uładzimir Siamaszka, minister informacji Lilia Ananicz, minister spraw zagranicznych Uładzimir Makiej i spraw wewnętrznych Igor Szuniewicz oraz przewodniczący wyższej izby parlamentu Michaił Miasnikowicz.

Poroszenko podziękował Łukaszence za wsparcie. Zaznaczył, że wizyta jest potwierdzeniem dobrych stosunków sąsiedzkich, opartych na zasadach partnerstwa i zaufania.

Podkreślił, że wsparcie to jest szczególnie ważne w kontekście aktualnych wyzwań dla pokoju i stabilności w naszym regionie.

– Chcemy pracować razem na długim dystansie, również w innych krajach – mówił na wspólnej konferencji prasowej – zapewniał Łukaszenko.

W skrócie

Beltelecom uruchomił usługi Wi-Fi na przejściach granicznych z Polską. Pierwsze 15 minut jest za darmo.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w szwajcarskim mieście Solura, gdzie bohater spędził ostatnie dni życia, ufundowali Białorusini Szwajcarii.

Instytut Gallupa badał stan emocjonalny ludzi, spośród 142 krajów społeczeństwo Białorusi wykazuje jeden z najniższych poziomów pozytywnych emocji.

Pałac w Żemłosławiu sprzedano za 23 BYN (ok. 12 euro) dla pewnej białoruskiej firmy.

Mińsk wysyła zaproszenia na białorusko-rosyjskie manewry «Zapad 2017» dla obserwatorów z in. państw i organizacji międzynarodowych.

UE rozważy możliwość obniżenia taryf roamingowych dla 6 krajów Partnerstwa Wschodniego, w tym dla RB.

W Puszczy Białowieskiej milicja zlikwidowała mobilną minifabryczkę samogonu. Zarekwirowano 300 l zacieru i 60 l samogonu.

Łukaszenko podpisał dekret nr 259, znoszący strefę ochronną wokół Poleskiego Rezerwatu Radiacyjno-Ekologicznego. Odtąd można wypasać tam bydło i siać rośliny uprawne.

Sądy w RB zaprogramowane, by karać. Ponad 99% spraw kończy się wyrokami skazującymi.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



PREZYDENCI USA I POLSKI NA PLACU KRASIŃSKICH W WARSZAWIE

Wizyta prezydenta USA

W Polsce Donald Trump wziął m.in. udział w spotkaniu z uczestnikami Szczytu Trójmorza.

Kluczowym punktem wizyty prezydenta USA było przemówienie, wygłoszone na Placu Krasińskich w Warszawie.

Trump spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą. Tematami rozmów «w cztery oczy» stały dostawy amerykańskiego gazu do Polski, bezpieczeństwo energetyczne oraz polsko-amerykańska współpraca wojskowa w ramach NATO.

Duda mówił na konferencji prasowej, że wizyta amerykańskiego prezydenta podkreśla więź między państwami i świadczy o wysokiej jakości polsko-amerykańskiego sojuszu. Z kolei Donald Trump dziękował za ciepłe przyjęcie oraz powiedział, że Polska jest istotnym sojusznikiem USA. «Macie bogatą historię i ducha, którego absolutnie nie da się złamać» – dodał.

Prezydenci rozmawiali także o amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce. Trump zapewnił, że amerykańscy żołnierze zostaną w Polsce. Obecnie w Polsce jest ich ok. 5 tys. W przyszłym roku prezydent RP odwiedzi Stany.

Na liście UNESCO

Obradujący w Krakowie Komitet UNESCO wpisał na listę światowego dziedzictwa pogórnicze zabytki w Tarnowskich Górach.

Polska zgłosiła kandydaturę dawnych kopalń rud srebra, ołowiu i cynku, ale także systemu odwadniania i wykorzystania wody pogórniczej. To w sumie 28 obiektów, również z sąsiedniego Bytomia i Zbrosławic.

Wpis jest zwieńczeniem wieloletniej pracy wielu osób, prace nad wnioskiem rozpoczęły się 6 lat temu. Burmistrz Tarnowskich Gór – Arkadiusz Czech - wpisanie na listę UNESCO traktuje jako hołd dla wielu pokoleń tarnogórzan. Zwłaszcza dla tych, którzy mozolnie kopali w podziemiach komory i chodniki, zapewniając wodę zarówno Białemu Śląskowi, na terenie którego leżą Tarnowskie Góry, jak i w znaczącej części Czarnemu Śląskowi, dostarczając mu wodę, potrzebną do wydobycia węgla.

Pogórnicze zabytki są 15. obiektem z Polski, który znalazł się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Pierwszym ze Śląska.

W skrócie

Współpraca gospodarcza i polityka historyczna zdominowały rozmowy marszałków Sejmu i Senatu z przewodniczącym izraelskiego parlamentu Yuliem Yoelem Edelsteinem.

Lech Wałęsa przez kilka dni przebywał na oddziale intensywnej terapii kardiologicznej Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku.

Polski rząd podpisał z Amerykanami memorandum ws. sprzedaży Polsce systemu rakiet Patriot.

Prezydent RP podpisał nowelizację ustawy o zakazie propagowania komunizmu, która reguluje kwestie usunięcia pomników, gloryfikujących ustrój totalitarny.

Polska Agencja Inwestycji i Handlu prowadzi 173 projekty inwestycyjne o wartości ok. 6 mld euro. Może powstać 55 tys. nowych miejsc pracy. Liderem w inwestycjach są Amerykanie.

W 2016 r. RP odwiedziło 17 mln turystów, w tym 6 mln Niemców. Najwięcej pieniędzy wydają w Polsce Chińczycy: ponad 7800 zł. Polacy za granicą wydają 2500 zł.

Dwie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa i Sądzie Najwyższym zawetował prezydent Andrzej Duda.

W gdańskim kościele św. Brygidy powstaje największy na świecie ołtarz z bursztynu - unikat na światową skalę.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Pomnik w Budapeszcie

W stolicy Węgier odsłonięto pomnik-ławeczkę Polaka Henryka Sławika i Węgra Józsefa Antalla-seniora.

Jak podaje polonia.hu, na uroczystości obecni byli marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński i szef parlamentu Węgier László Kővér.

Inicjatorem budowy pomnika jest były ambasador Polski na Węgrzech Grzegorz Łubczyk, który powiedział, że Sławik i Antall są symbolami fenomenu uchodźctwa polskiego na Węgrzech. Sławik był opiekunem dziesiątek tysięcy polskich uchodźców, Antall – pełnomocnikiem rządu Królestwa Węgier do opieki nad uchodźcami, nazywali go «Ojczulkiem Polaków». Wspólną sprawą Sławika i Antalla była pomoc dla żydowskich dzieci. Zorganizowali dla nich sierociniec w miasteczku Vác, działało tam przedszkole i szkoła, w których realizowano polski program nauczania. Jednocześnie jednak nie pozbawiano dzieci ich tożsamości – po oficjalnym udziale w Mszy św., potajemnie uczono je hebrajskiego i objaśniano Stary Testament.



Sławika i Antalla połączyła wspólna sprawa ratowania żydowskich dzieci w czasie wojny

W uroczystości wzięli udział m.in. ambasador RP Jerzy Snopek, przedstawiciele władz Węgier, dyrektor Muzeum Historii Polski Robert Kostro, przedstawiciele rodziny Antallów, reprezentacja węgierskiej Polonii. Poświęcenia pomnika dokonał węgierski kapłan ks. Csaba Asztrik Kercza OFM.

Pomnik w Budapeszcie jest wierną kopią pomnika w Warszawie autorstwa rzeźbiarza Władysława Dudka, uroczyste odsłonięcie tamtego odbyło się 8 listopada 2016 r. w Dolince Szwajcarskiej przy ul. Fryderyka Chopina, nieopodal gmachu Ambasady Węgier. Pomnik przedstawia sylwetki Sławika i Antalla, zatopionych w konspiracyjnej rozmowie przy stoliku.

Jubileusz Radia Znad Wilii

25 lat działalności radiowcy uczcili koncertem polskich przebojów od lat 50. do 90. «Najlepsze z najlepszych» w wykonaniu aktorów Teatru Komedia z Warszawy.

Portal wilnoteka.lt podaje, że uroczystość odbyła się w Pałacu Kongresów w Wilnie. Listy gratulacyjne z okazji jubileuszu przesłali kierownictwu i pracownikom rozgłośni prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė, premier Saulius Skvernelis i b. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Jak powiedział założyciel radia, Czesław Okińczyc, Radio Znad Wilii jest «nie tylko sukcesem medialnym Polaków na Litwie, ale też sukcesem medialnym Litwy i Europy Środkowo-Wschodniej», rozgłośnią zachowującą swoją niezależność.

Czesław Okińczyc poinformował o powołaniu Funduszu Wolnego Słowa, którego celem będzie stworzenie systemu niezależnego finansowania mediów polskich na Litwie.

Zaproszeni na uroczystość goście byli proszeni o nieprzynoszenie kwiatów i prezentów, zamiast tego o przeznaczenie datki na renowację grobu profesora Uniwersytetu Wileńskiego Piotra Sławińskiego (1795-1881) na cmentarzu na Rossie. Pochodzący z Kieny pod Wilnem Sławiński był uczniem Jana Śniadeckiego, polskiego astronoma, matematyka, filozofa, geografa i krytyka literackiego. Po śmierci Śniadeckiego Sławiński, w latach 1807-1825 kierował Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Wileńskiego.

Radio Znad Wilii zaczęło nadawanie 1 lipca 1992 r. Cztery lata temu uruchomiony został portal zw.lt, a dwa lata temu internetowe młodzieżowe radio ZW FUN.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK

Bolesław Prus

Właściwie Aleksander Głowacki (1847-1912), wybitny polski prozaik i publicysta doby pozytywizmu.

Wcześnie osierocony, wychowywał się u krewnych. Uczestniczył w powstaniu styczniowym, za co osadzono go w lubelskim więzieniu.

Po zwolnieniu ukończył gimnazjum w Lublinie i rozpoczął studia na wydziale matematyczno-fizycznym Szkoły Głównej w Warszawie, następnie w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach.

Debiutował jako dziennikarz w 1864 r. w «Kurierze Niedzielnym». W 1875 r. rozpoczął druk słynnego cyklu «Kronik» w «Kurierze Warszawskim», które przyniosły mu rozgłos wybitnego publicysty, zaliczone zostały do klasyki dziennikarstwa polskiego.



BOLESŁAW PRUS

Dojrzały okres twórczości Prusa rozpoczął się w 1880 r. z chwilą opublikowania nowel: «Anielka», «Powracająca fala», «Michałko». W 1881 r. ukazały się m.in. «Katarynka», «Antek» i w r. 1883 – «Grzechy dzieciństwa».

Szczytowym okresem twórczości literackiej Prusa były ll. 1885-1897, gdy ogłosił wybitne utwory, uchodzące za największe osiągnięcia polskiej powieści: «Placówkę», «Lalkę», «Emancypantki», «Faraona».

Na przełomie XIX i XX ww. Prus poświęcił wiele uwagi pracy społecznej, m.in. biorąc udział w zakładaniu Kasy Przezorności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy. 1905 r. – członek Komitetu Obywatelskiego, niosącego pomoc pozbawionym pracy robotnikom, 1897 r. – patronuje powstaniu Towarzystwa Higieny Praktycznej.

Pochowany na Powązkach, na grobie wystawiono pomnik dłuta S. Jackowskiego z napisem: «Serce serc».

Polska królowa Hollywood

Pola Negri ur. 3 stycznia 1897 r. jako Barbara Apolonia Chałupiec w Lipnie na Kujawach.

Była małym dzieckiem, gdy jej ojca zesłano na Sybir. Z matką przeprowadziła się do Warszawy, gdzie ukończyła szkołę baletową przy Teatrze Wielkim, w 1908 r. zadebiutowała w «Jeziorze Łabędzim».

Filmowy debiut - główna rola w «Niewolnicy zmysłów», nastąpił w 1914 r. Trzy lata później wyjechała do Berlina, gdzie występowała w filmach słynnego reżysera Maxa Reinhardta, a potem Ernsta Lubitscha, zagrała w filmach «Oczy mumii Ma», «Carmen», «Madame Du Barry», «Sumurum», «Dzika kotka». Stworzyła typ modnej w owych czasach femme fatale. Otaczała się luksusem i zbytkiem. Jej futra i biżuteria zawsze były najdroższe. Swoje domy zamieniała w godne księżnej rezydencje.



POLA NEGRI

W 1922 r. jako wielka gwiazda wyjechała do Hollywood, aby tam – znów u Lubitscha – stworzyć kolejne kreacje w produkowanych z myślą o niej filmach. Stała się główną konkurentką Glorii Swanson. Podbijała rolami nie tylko publiczność, ale także serca gwiazdorów Charlie Chaplina, Rudolfa Valentino, adorował ją Albert Einstein.

Latem 1927 r. Negri wyjechała do Europy, w Paryżu poślubiła gruzińskiego księcia Serge'a Mdivaniego. Po rozwodzie wróciła na plan filmowy.

– Jej głos bardzo przypominał głos Grety Garbo. Był to niski, interesujący głos zdecydowanej kobiety z pasją. Straciła tajemniczość kina niemego, ale głos wniósł do jej kreacji coś nowego. Potrafiła też odpowiednio wykorzystać swój największy atut – oczy. Wiedziała, jak nimi hipnotyzować – uważa biograf Kotowski.

W 1964 r. zrobiła ostatni film z dźwiękiem i w kolorze – «Księżycowe prządki». Napisała autobiografię «Życie gwiazdy» (1965). Zm. 1 sierpnia 1987 r. w San Antonio.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Dni Stefana Batorego

To drugie przedsięwzięcie miłośników rekonstrukcji historycznej z Polski w Grodnie, poświęcone królowi. Dzięki ich zaangażowaniu w uszanowanie pamięci Stefana Batorego grodnianie lepiej poznają dzieje dawno minionej epoki, jakże ważnej dla Polski i dla naszych ziem.

Inscenizacje historyczne w sposób widowiskowy przybliżają epokę, angażują naszą wyobraźnię oraz napawają nas dumą z bogatych dziejów przodków. Po odwiedzeniu obozowiska na dziedzińcu Nowego Zamku na pewno wiele osób sięgnęło do książek i innych publikacji, dotyczących króla Stefana Batorego i jego epoki, zajrzało do Internetu - chociażby na strony miłośników rekonstrukcji historycznej, od których powinniśmy się uczyć zamiłowania do Ojczyzny i jej dziejów.



Irena Waluś

Narada szlachecka, którą prowadzi Bartosz Siedlar - kierownik polskiej ekipy rekonstruktorów - przed najważniejszą inscenizacją w Grodnie



IRENA WALUŚ

POTYCZKA NA MOŚCIE MIĘDZY NOWYM A STARYM ZAMKAMI W GRODNIE





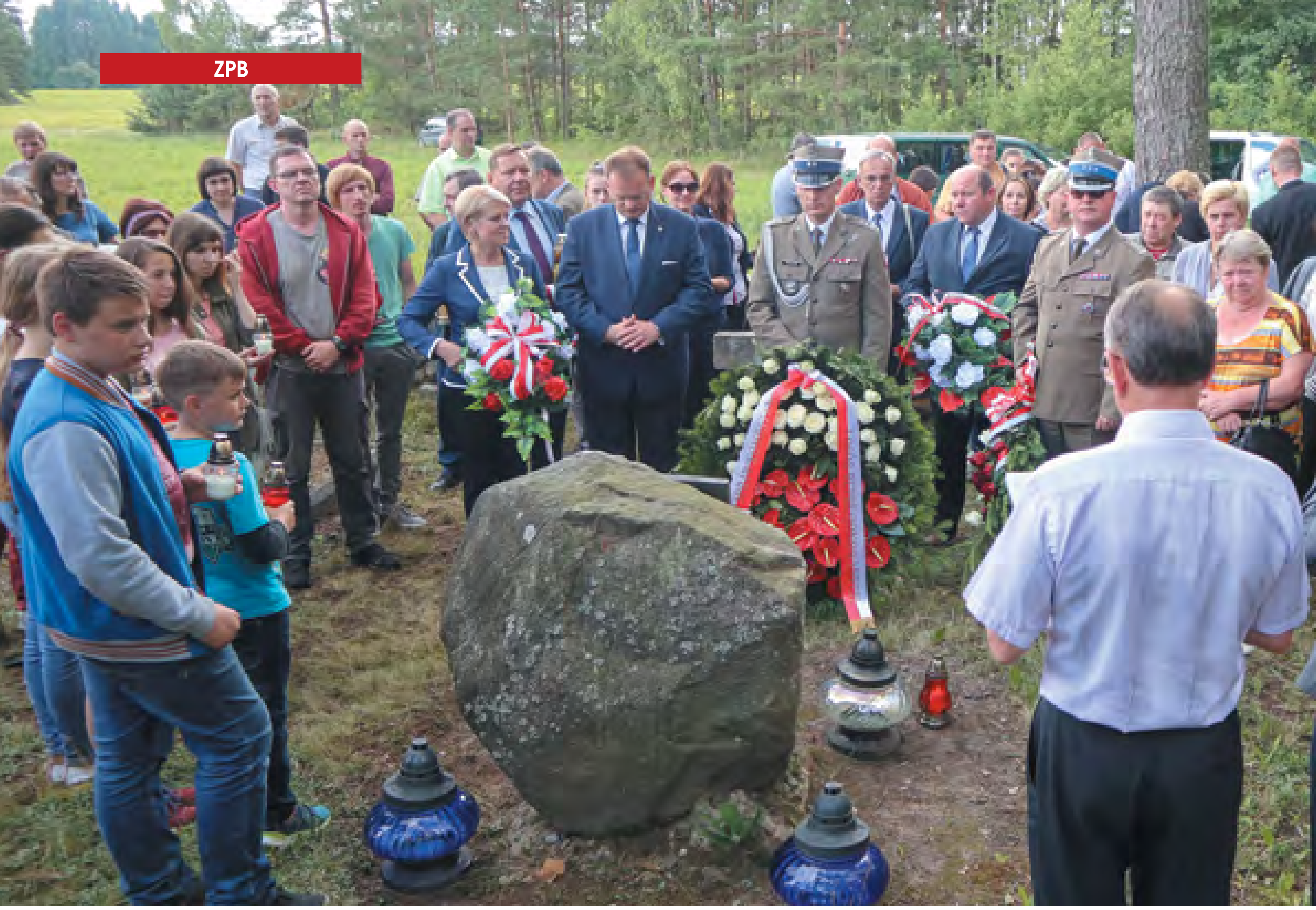
IRENA WALUŚ

IMPROWIZOWANY WARSZTAT KOWALSKI. Z PRAWEJ MIKOŁAJ «BORZYWOJ» MAKOWSKI



IRENA WALUŚ

DZIECI Z CHĘCIĄ SIĘ WCIELAŁY W OBRAZ RYCERZY



Apel pamięci w Worzianach w kwaterze żołnierzy AK

Rekolekcje patriotyczne

Irena Waluś

Związek Polaków na Białorusi oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie jak co roku były organizatorami obchodów rocznicy operacji Armii Krajowej «Ostra Brama». Obchody odbyły się w dn. 9 lipca przy licznym udziale gości z Polski. Kolejna 73. rocznica akcji «Ostra Brama» stała się okazją do oddania hołdu żołnierzom AK, poległym w obronie własnej ziemi i wysokich ideałów.

Akcja «Ostra Brama», która rozpoczęła się 7 lipca 1944 r., była częścią operacji Armii Krajowej «Burza», jej celem było wypędzenie z Wilna niemieckich okupantów. Uczestnicy obchodów jak co roku pielgrzymowali po cmentarzach, gdzie spoczęli bohaterzy tamtych wydarzeń. W objeździe mogił i kwater żołnierzy Armii Krajowej, poległych na Grodzieńszczyźnie, uczestniczyli konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek wraz ekipą konsuli z grodzieńskiej placówki, zastępca ambasadora Michał Chabros oraz attache wojskowy płk Arkadiusz Szwec z Ambasady RP w Mińsku, konsul generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz. Na obchody przybyła delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na czele z ministrem Janem Kasprzykiem, a także Piotr Kardela, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku oraz Kazimierz Krajewski z Oddziału IPN w Warszawie, Jacek Pawłowicz, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Represjonowanych w PRL, Marek Kietliński, dyrektor Archiwum Państwowego w Białymstoku, i Anna Kietlińska, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska«.

W Grodnie delegacja z prezes ZPB Andżeliką Borys, ministrem Janem Kasprzykiem, konsulem Jarosławem Książkiem oraz attache wojskowym Arkadiuszem Szwecem odwiedziła żołnierza obwodu AK «Prawy Niemen» Marię Mieszkiną ps. Wiśnia, która ze względu na zdrowie nie mogła uczestniczyć w objeździe miejsc pamięci i grobów towarzyszy broni.

Na wszystkich odwiedzanych



Irena Waluś

cmentarzach czekali działacze miejscowych oddziałów ZPB, którzy opiekują się grobami żołnierzy AK, jak również innymi miejscami pamięci na cmentarzu lub w ich miejscowościach. Uczestnicy obchodów złożyli wieńce, zapalili znicze oraz modlitwą uczcili pamięć AK-owców, którzy polegli w tamtych dniach lub później.

Pierwsza odwiedzana mogiła znajduje się w Dyndyliszkach koło Iwia. Jej historia ściśle łączy się z operacją «Ostra Brama». W mogile, położonej przy mińskiej szosie, spoczywa ośmiu żołnierzy z I batalionu 77. pp AK okręgu Nowogródek, którzy zginęli 24 czerwca 1944 r., w większości to ochotnicy z pow. Szczuczyn Nowogródzki.

Andrzej Poczobut wspomniał o dowódcy Kalenkiewiczu. W połowie czerwca 1944 r. ppłk Maciej Kalenkiewicz ps. Kotwicz poprowadził żołnierzy z terenów nadniemeńskich (na płd. od Lidy) z zamiarem dotarcia do Puszczy Nalibockiej i zabrania stamtąd Zgrupowania Stołpeckiego AK do udziału w akcji «Ostra Brama». Jednak właśnie pod Dyndyliszkami zostali zaatakowani przez Niemców. Mimo że niemieckich okupantów zginęło więcej, został ranny dowódca Maciej Kalenkiewicz, w wyniku amputowano mu rękę, przez co został wyłączony z bitwy wileńskiej.

Historyk Kazimierz Krajewski przypomniał, że mieszkańcy wioski obronili pochówek polskich partyzantów przed zniszczeniem, gdy przez Dyndyliszki poszerzano drogę asfaltową i budowlańcy chcieli grób zlikwidować.

Należy podkreślić, że i w innych miejscowościach również dzięki postawie Polaków przetrwały polskie miejsca pamięci i groby bohaterów. Zarówno Andżelika Borys, jak i goście obchodów, dziękowali za to miejscowym działaczom ZPB. «Dziękuję za opiekę nad grobami, z których powinniśmy czerpać siłę, żeby budować współczesność i wspólnotę wolnych Polaków» – mówił minister Jan Kasprzyk. Co ważne, mimo upływu czasu i odejścia świadków wydarzeń, odnajdywane są nowe groby.

Podczas Mszy św. w kościele w Sołach uczestnicy objazdu modlili się w intencji żołnierzy, poległych w czasie wojny. Wzruszającym wydarzeniem stał udział kaprala Jana Kuźmy z Oszmiańskiej Brygady AK, który dołączył w kościele do uroczystości. Po nabożeństwie uczestnicy obchodów, wraz z Janem Kuźmą, złożyli wieńce przy znajdujących się w świątyni w Sołach tablicach, upamiętniających żołnierzy AK.

Niestety, w tym roku nikt z członków Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej nie był obecny podczas wyjazdu ze względu na stan zdrowia, a jeszcze trzy lata temu podczas objazdu towarzyszyło kilkanastu AK-owców.

Po mszy kolejnym punktem programu był cmentarz parafialny w Iwaszkowcach, gdzie pochowany jest żołnierz AK Edward Franczak ps. Mieczysław – miejscowy nauczyciel, który w czasie wojny dowodził jednostką AK w Sołach. Teresa Pietrowa, prezes oddziału ZPB w Smorgoniach, opowiedziała o jego śmierci, zginął w lipcu 1944 r. z rąk NKWD-zistów nieopodal wsi Osipany, gdy armia sowiecka wkraczała na ziemię smorgońską.

W Worzianach znajduje się jedna z największych kwater AK-owskich na Białorusi, położona w niezwykle malowniczym miejscu na skraju lasu. Tu spoczęli żołnierze 5. Wileńskiej Brygady, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. Łupaszka. Tadeusz Malewicz, prezes Komitetu Ochrony Miejsc Polskiej Pamięci Narodowej przy ZPB, wraz z Teresą Pietrową odczytali Apel Pamięci poległych żołnierzy Armii Krajowej. Oprócz działaczy ZPB na uroczystość przybyły dzieci i młodzież z Kiemieliszek, uczące się języka polskiego.

Właśnie kolejnym punktem objazdu miejsc pamięci stał się cmentarz parafialny w Kiemieliszkach, na którym znajdują się trzy mogiły żołnierzy AK.

W oddzielnej kwaterze w Mikuliszkach, pięknie położonej na pagórku, są pochowani żołnierze 3. i 6. Brygady AK okręgu wileńskiego, którzy polegli m.in. 8 stycznia 1944 r. w Mikuliszkach oraz 17 marca 1944 r., 13 maja 1944 r. w Murowanej Oszmiance w walce z litewskim wojskiem Plechavičiusa, w czerwcu 1944 r. w zasadzce przy szosie koło Jaszun, 9 lipca 1944 r. w Kamionce.

Kazimierz Krajewski wspominał o dalszym losie żołnierzy, którym udało się przeżyć wojnę. Jednym z nich był porucznik Zygmunt Błażejewicz, ps. Zygmunt, dowódca plutonu szturmowego w 6. Brygadzie Wileńskiej, autor i wykonawca większości udanych akcji. Ich wynikiem były rozbite posterunki niemieckie i litewskie,



Horodniki. Modlitwa przy grobach poległych AK-owców



Kwatera żołnierzy Armii Krajowej w Mikuliszkach

uczestniczył w najbardziej brawurowych zasadzkach, a potem była partyzantka w Polsce w jej nowych granicach u «Łupaszki». Historyk powiedział, że udało mu się z żoną przedostać za granicę i on - człowiek z zamożnej wileńskiej rodziny – musiał się tułać. Pracował jako górnik w Anglii, chwytał się różnych zawodów w Ameryce Południowej, potem osiadł w USA. Krajewski wspominał, że przyjeżdżał tu, odwiedzał AK-owskie groby, modlił się w Mikuliszkach za swoich towarzyszy. Jego marzeniem było zamieszkać tu, koło Oszmiany, jego przodkowie spoczywają w Murowanej Oszmiance... Dożył prawie 99 lat, zmarł kilka miesięcy temu.

Z Mikuliszek trasa objazdu poprowadziła na cmentarz w Horodnikach, gdzie znajdują się groby czterech żołnierzy z 8. Brygady Armii Krajowej, ulokowane też przed grobowcem Śniadeckich.

Pielgrzymka po grobach bohaterów zakończyła się na cmentarzu w Graużyszkach, na którym znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy Armii Krajowej, poległych w 1944 r. w walkach z Niemcami i litewskimi kolaborantami.

– To były prawdziwe narodowe rekolekcje patriotyczne, jak kochać Polskę – podsumował minister Jan Kasprzyk, dziękując ZPB za upamiętnienie 73. rocznicy akcji «Ostra Brama». – Wracamy do Rzeczypospolitej ubogaceni, podniesieni na duchu, że tutaj aktywnie działa Związek Polaków pod kierownictwem Andżeliki Borys, który dba o każdy ślad, zostawiony przez Polaków, żeby nie uległ on zapomnieniu ■

Spotkanie

Irena Waluś

Prawie 90 działaczy ZPB z całej Białorusi odwiedziło 21 lipca oficjalną siedzibę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Pałac Prezydencki w Warszawie. Delegację Związku Polaków przyjął Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w kancelarii prezydenta RP, odpowiedzialny za relacje prezydenta RP z Polonią i Polakami za granicą.

Na powitanie minister Adam Kwiatkowski powiedział działaczom ZPB, że jest to ważne spotkanie, ponieważ odbywa się w najważniejszym miejscu dla Polski, gdzie mieszka i pracuje prezydent. Wyraził nadzieję, że spotkanie będzie okazją do wymiany opinii, rozmowy o tym, jak pewne kwestie wyglądają z różnych perspektyw. Minister przypomniał, że w następnym roku będziemy wspólnie świętowali 100-lecie niepodległości Polski.

Działaczy ZPB bardzo wzruszyły słowa Adama Kwiatkowskiego: «Można o was powiedzieć, że jesteście liderami trwania w polskości, podtrzymywania polskości w swoich środowiskach». Minister z gabinetu prezydenta złożył także ważną deklarację dla obecnych na spotkaniu: «Chcę zapewnić, że możecie państwo liczyć na wsparcie prezydenta».

– Zadaniem Związku Polaków na Białorusi jest dbanie o polskość – podkreśliła na spotkaniu Andżelika Borys, prezes ZPB. Złożyła ona podziękowa-

w Pałacu Prezydenckim



Irena Waluś

Prezes ZPB Andżelika Borys przemawia podczas spotkania w Warszawie. Obok minister Adam Kwiatkowski

nia dla prezydenta i władz Polski za wspieranie działań ZPB. Prezes dodała, że obecnie ZPB liczy 92 oddziały terenowe, 14 stowarzyszeń, organizacja liczy obecnie ponad 8,5 tys. członków. W następnym roku Związek Polaków będzie obchodził 30-lecie działalności.

Andżelika Borys podziękowała również organizacjom, wspierającym działalność ZPB, na spotkaniu obecni byli prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusz Bonisławski oraz prezes Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» Mikołaj Falkowski i wiceprezes Ewa Ziółkowska.

– Jednym z zadań Związku Polaków na Białorusi jest dbanie o mogiły i cmentarze polskich żołnierzy oraz o pamięć o nich – mówił z kolei Tadeusz Malewicz, prezes Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej przy ZPB. – Zrobiliśmy sporo nie tylko w wymiarze materialnym, renowacji mogił, cmentarzy, ale również w sprawach politycznych.

Malewicz zaakcentował, że podjęto działania, mające na celu dbanie o dobre imię żołnierzy Armii Krajowej. W latach 90. był on członkiem komisji przy rządzie Republiki Białorusi do spraw nadania statusu kombatanta II wojny światowej żołnierzom AK. – Uważam, że nadszedł czas, by ponownie z pomocą instytucji w Polsce, w tym Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, podjąć ten temat – zaznaczył. Po czym przekazał dla Adama Kwiatkowskiego teczkę z przygotowanymi przez niego materiałami.

– Pan minister Kwiatkowski powiedział ważne słowa o tym, że my – Polacy na Białorusi, w Macierzy i na całym świecie – tworzymy jedną wspólnotę Polaków – mówiła po wizycie Halina Żegzdryń, prezes oddziału ZPB w Raduniu. – Te słowa i świadomość tego, że jestem Polką, napawają mnie dumą.

Po oficjalnej części wizyty działacze ZPB zwiedzili reprezentacyjną część Pałacu Prezydenckiego, w której odbywają się główne uroczystości z udziałem prezydenta: tu głowa państwa podejmuje oficjalnych gości z całego świata, podpisywane są najważniejsze dokumenty, m.in. podpisano Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, ratyfikowano akty o przystąpieniu Polski do NATO i Unii Europejskiej.

Następnie delegacja ZPB zwiedziła rezydencję prezydenta Belweder, pełniącą funkcję reprezentacyjnej siedziby dla gości zagranicznych. W Belwederze są ekspozycje, poświęcone Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oraz historii Orderu Wojennego Virtuti Militari. To niezwykłe uczucie zwiedzać pałac, w którym pracował i mieszkał Marszałek, bo dla Polaków z Kresów II Rzeczypospolitej, Piłsudski jest największym bohaterem. Warto podkreślić, że każdy chętny może zwiedzić bezpłatnie Belweder, dokonawszy wcześniej rezerwacji.

– Uważam, że na Białorusi powinien stanąć chociażby jeden pomnik Marszałka – mówił po zwiedzaniu Belwederu Kazimierz Choder, prezes oddziału ZPB w Żołudku. – Tylu ludzi zawdzięczało mu przecież ratunek przed nawałą bolszewicką i rzezią stalinowską.

– Dotknęliśmy jakże ważnego fragmentu polskiej historii, mam na myśli ekspozycję, poświęconą Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w Belwederze – podzieliła się swoją opinią Czesława Kniaziewa, prezes oddziału ZPB w Klecku. – Odzyskanie niepodległości przez Polskę to jego zasługa, a także – najważniejsze wydarzenie XX wieku dla Polaków na całym świecie».

Na podsumowanie spotkania w Warszawie przytoczę wypowiedź Wandy Kisiel, prezes oddziału ZPB w Kiemieliszkach: «Cieszy mnie, że obecny prezydent RP Andrzej Duda oraz rząd doceniają Polaków za granicą i mocno nas wspierają» ■

Józef Piłsudski – polityk, realista, wizjoner

Początek artykułu w nr. 7/2017

Jerzy Waszkiewicz

Józef Piłsudski zawsze uważał, że niepodległość jest nieodzownym warunkiem rozwoju narodu, a wolne, suwerenne i demokratyczne państwo polskie rozwiąże wszystkie istniejące problemy społeczne i konflikty narodowościowe. Wobec tego najważniejszym dla Piłsudskiego problemem była kwestia odzyskania niepodległości Polski i zapewnienia jej bezpiecznego istnienia. W jego planach było wsparcie inicjatyw państwowotwórczych na ziemiach między Polską a rdzenną Rosją.



Marszałek Józef Piłsudski

Rosja

W sprawie Rosji wychodził Piłsudski z założenia, że imperium to tylko pozornie było jednolite. Identyfikowano w nim narodowość z wyznaniem religijnym, zaliczając dwie trzecie ogółu ludności do tzw. rdzennych Rosjan, za których uznawano m. in. Ukraińców, Białorusinów, a nawet Gruzinów oraz liczne inne narody Syberii i Dalekiego Wschodu, etnicznie nic wspólnego z Rosjanami niemające. W rzeczywistości – pisał Piłsudski w memoriale z 1904 roku – «rdzenni Rosjanie» stanowili mniej niż 45 procent populacji. Spora część innych narodów bardzo cierpi z powodu przymusowej rusyfikacji, bowiem tamta «łamie i niszczy wszystko, co stanowi ich dobytek kulturalny». Ból niektórych z nich wzmaga uświadomienie, że stoją one pod względem kulturalnym znacznie wyżej od zaborców rosyjskich. Tłumiony czynnik narodowościowy, przy sprzyjających okolicznościach, może rozbić państwo carskie. Spomiędzy takich narodów «na pierwszym miejscu należy postawić bezwzględnie Polskę» – uważał Piłsudski, ponieważ Po-

lacy w Imperium Rosyjskim mieli najwyższe aspiracje polityczne i ogromne doświadczenie, nabyte w stuletniej walce z caratem. Dlatego byli w stanie doprowadzić do otwartej walki i pociągnąć za sobą inne podbite przez Rosję narodowości. Widział więc Piłsudski cel polityczny w rozbiciu państwa rosyjskiego i usamowolnieniu przemocą w skład imperium wcielonych krajów.

Po latach Piłsudski przyznawał się swoim stronnikom, że dojście do władzy w Rosji bolszewików było rzeczą, której nigdy nie przewidywał. «Jak wiecie, nie miałem żadnej wątpliwości co do tego, że wojna przyniesie klęskę wojenną Rosji – mówił – a w ślad za nią rewolucję i upadek caratu». Przypuszczał jednak, że czołową rolę w zwycięstwie rewolucji odgrywać będą «eserzy», ponieważ reprezentowali oni odłam socjalizmu pokrewny PPS, łączący zasady socjalizmu z tradycjami wolnościowymi, demokratycznymi i z poczuciem patriotyzmu. Ignorował natomiast rolę bolszewików wobec ich niewielkiej liczebności, dogmatyzmu marksistowskiego, negacji poczucia narodowego i wojującego stosunku do religii. «Dziś zatem stoję wobec całkiem innej rzeczywistości, niż ta, z którą się niegdyś liczyłem» – twierdził. Sądził albowiem, że w chwili zakończenia wojny europejskiej znalezienie porozumienia z Rosją porewolucyjną będzie możliwe. «Ale oto, jak widzicie, mam do czynienia na wschodzie z bolszewikami i Leninem». Uważał go Piłsudski za wroga naprawdę niebezpiecznego, który do opanowania sytuacji wewnętrznej wybrał sobie Dzierżyńskiego, fanatyka, bez wahania stosującego krwawy terror, czyli «rzecz, która jest wobec szerokich mas rosyjskich niewątpliwie skuteczna... (…) Myślę sobie czasem – rozważał, – że Lenin brał pod uwagę polskie pochodzenie



IRENA WALUŚ

GABINET JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W BELWEDERZE

Dzierżyńskiego. Przypuszczam wprawdzie, że Dzierżyński byłby tak samo bezwzględny i bezlitosny wobec mas polskich; ale być może, że jemu łatwiej jest mordować Moskali, niż gdyby na jego miejscu był Moskal rodowity».

Rewolucje rosyjskie 1917 roku zasadniczo zmieniły sytuację międzynarodową i losy ziem polskich zaboru rosyjskiego. Piotrogrodzka Rada proklamowała prawo Polski do pełnej niepodległości. To samo uczynił nieco później Rząd Tymczasowy, wprowadzając jednak ograniczające niezależność kraju warunki. Postulował związanie przyszłej Polski sojuszem wojskowym z Rosją, a także uzależniał jej niezawisłość od wyrażenia zgody przez rosyjską Konstytuantę na zmianę granic powojennych Rosji. Opcję te podzielali późniejsi dowódcy «białej gwardii», walczący z bolszewikami pod hasłem jednej i niepodzielnej Rosji. Nie odrzucali wprawdzie możliwości uznania państwa polskiego w «granicach etnicznych», lecz dopiero po zwycięstwie nad bolszewikami. Niesprecyzowany charakter tych deklaracji oraz poparcie przez Ententę idei odbudowy Rosji w granicach sprzed 1914 roku budziły zaniepokojenie Piłsudskiego. Ich realizacja bowiem oznaczałaby skazanie na całkowite niepowodzenie jego polityki wschodniej i była, jak uważał, sprzeczna z interesami Polski. Ponieważ zaś nie wierzył w długotrwałość reżimu bolszewickiego uznał jego istnienie za korzystniejsze od przywrócenia nacjonalistycznych rządów «białych». Nie zamierzał więc popierać «białogwardystów» sądząc, iż wojna domowa doprowadzi do osłabienia Rosji, co ułatwi urzeczywistnienie polskiej polityki na Wschodzie. Utrzymywał, że wciągnięcie osłabionych bolszewików do decydującej rozprawy, zakończonej polskim zwycięstwem, stworzy sytuację, która zagwarantuje Polsce dłuższy okres spokoju od Wschodu. Z drugiej zaś strony pozwoli jej liczyć na przychylność i większą pomoc ze strony mocarstw zachodnich.

«Jestem przekonany, że Sowiety rosyjskie będą usiłowały zaatakować Polskę – pisał. – Bez względu, jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski,



PIŁSUDSKI PODCZAS PRZEGLĄDU WOJSKA 6 SIERPNIA 1919 R. W WARSZAWIE

widzimy dzisiaj imperializm czerwonych – sowiecki. Polska stanowi zaporę przeciwko imperializmowi słowiańskiemu. Bez względu na to, czy jest carski, czy też bolszewicki». Bolszewizm określał Piłsudski jako twór specyficznie rosyjski, konsekwencję odmiennych niż na zachodzie Europy dróg i tempa rozwoju cywilizacyjnego i kulturowego Rosjan.

Białoruś

Zasadniczą postawę Piłsudskiego w stosunku do ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, które były jego małą ojczyzną, można ująć krótko. Sprowadzała się do dwóch węzłowych zagadnień. Chodziło o uwolnienie ich od przemocy narzuconej przez carat, a później przez bolszewików, oraz umożliwienie miejscowej ludności samej zadecydować o swym losie. Być może z tego względu stosunek większości działaczy białoruskiego ruchu narodowego do polityki Piłsudskiego nie był negatywny. Rada Białoruska w Wilnie nawet oczekiwała jego pomocy w zjednoczeniu całej Białorusi i odbudowaniu jej jako państwa niezależnego, przyjaznego sąsiada Polski.

We wrześniu 1919 roku Naczelnik Państwa przybył do Mińska, witany nie tylko przez miejscowych Polaków, lecz także Białorusinów. Felicjan Sławoj Składkowski tak oto wspominał tamtą wizytę: «Nigdy później, w czasie największych tryumfów politycznych, nie widziałem tyle ognia, radości i satysfakcji w oczach Komendanta, jak wtedy w Mińsku, w chwili montowania pościgu, mającego zmiażdżyć nieprzyjaciela, cofającego się ze zdobytego przez nas miasta».

Zwracając się do zebranych, Piłsudski obiecał, że «ziemi tej nic gwałtem narzucone nie będzie», a mieszkańcy Mińszczyzny sami zadecydują, jak mają się rządzić. Na początek mieli otrzymać samorząd lokalny, a następnie wypowiedzieć się w sprawie przyszłego ustroju swojej autonomii. Po raz drugi Piłsudski kierował operacją wojskową na Białorusi w maju 1920 roku, podczas sowieckiej ofensywy mającej na celu zadanie klęski Wojsku Polskiemu. Sowieci, nacierający od strony Witebska, zamierzali zająć Mińsk, spychając Polaków na Polesie. Oddziały, dowodzone osobiście przez Piłsudskiego, 1 czerwca przeszły do kontrataku. Po zaciętej walce bolszewicy zmuszeni zostali do odwrotu, ponosząc ciężkie straty. Starcie to przeszło do historii

jako bitwa nad Berezyną i dobiegło końca 10 czerwca. Po klęsce bolszewików pod Warszawą, w dniu 19 września 1920 roku, Piłsudski wydał rozkaz do bitwy nad Niemnem, obejmując dowództwo nad armiami w nią zaangażowanymi. Polskie natarcie trwało do 5 października i zakończyło się całkowitym sukcesem polskim, którego rezultatem było zajęcie 9 października Wilna.

Mimo wyzwolenia sporej części ziem białoruskich, w Warszawie nie uważano utworzenia niepodległego państwa białoruskiego za możliwe. Przede wszystkim ze względu na niski stopień świadomości narodowej ludności białoruskiej. W sprawie stosunków z Białorusinami wypowiadał się Piłsudski jeszcze w 1902 roku: «Narodowość białoruska, jak dotąd, jest efemerydą, jest materiał kosmiczny pod tym względem, pył, z którego jeszcze niewiadomo, co wyniknie. W obecnym czasie, np. wśród ludu daleko większą rolę odgrywa czynnik religijny, który określa i wpływy na lud. Katolicka część opornych ulega silnie wpływowi polszczyzny, prawosławna – ruszczyzny. Wyciąganie za uszy nowej narodowości, a nawet prześciganie jej krańcowych narodowościowo przedstawicieli przez wystawianie programu niepodległościowego» nie przedstawiało się mu racjonalnym. Mieszkający głównie na wsi Białorusini byli apolityczni, a pojęcia wyborów, samorządu czy demokracji były mało zrozumiałe dla pracujących na roli wieśniaków. Należało także liczyć się ze sprzeciwem tak ważnego dla Polski sojusznika – Ententy, uważającej ten obszar za nieodłączną część Rosji. Prócz tego, dla Polski federacja miała sens tylko razem z Litwą, a niechęć tamtej do idei federacyjnej czyniła takie rozwiązanie niemożliwym.

Wszystko to spowodowało, że w 1920 roku Polska mogła zaoferować Białorusi jedynie autonomię Mińszczyzny, gdyż o odstąpieniu Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, ludność których zdecydowanie opowiedziała się za inkorporacją do państwa polskiego, nie było wówczas mowy. Wzywając Polaków do ułożenia stosunków z mniejszościami narodowymi na zasadzie współpracy i wzajemnego poszanowania, nie doceniał jednak Piłsudski wagi tego problemu, nie uwzględniał lub nie dostrzegał znaczenia ówczesnych nacjonalizmów. Sądził, że sprawne i praworządne państwo poradzi sobie z istniejącymi w tym zakresie napięciami.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI Z OFICERAMI PRZED ROZPOCZĘCIEM OFENSYWY NA GRODNO. FOT. Z SERWISU WWW.1920.ORG.PL

Sojusznicy

W stosunku mocarstw zachodnich do Polski ciążył wzgląd na interesy Rosji. Nie tylko Anglia i Francja, ale też Stany Zjednoczone przyłączyły się do polityki trzymania Polski w cuglach i pilnowania interesów rosyjskich. Wprawdzie memoriały Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji z 1918 roku mówiły o konieczności odbudowania silnej Polski, podkreślając, że stanowi ona niezbędną zaporę przeciw rewolucji bolszewickiej, lecz miało to trwać dopiero do powrotu «białej» Rosji do sił, po czym Francja planowała doprowadzić do «sojuszu» polsko-rosyjskiego. Polityka angielska natomiast dążyła do stworzenia małej i słabej Polski, co wynikało z założenia, że gdy Niemcy i Rosja powrócą do sił, pierwsze nie zrezygnują z Gdańska, Pomorza i Górnego Śląska, a druga z Białorusi, Wołynia i Galicji Wschodniej. Stanowisko angielskie wobec Polski wywodziło się z tradycyjnej polityki Wielkiej Brytanii w Europie, która nie traktowała obszary na wschód od Renu jako teren swych żywotnych interesów. Owszem, zgadzano się na istnienie Polski, lecz takiej, która bynajmniej «szkodziła» interesom i ambicjom swych wielkich sąsiadów na zachodzie i na wschodzie. W 1921 roku sekretarz gabinetu Maurice Hankey w liście do premiera pisał, że Wielka Brytania sprzeciwia się ustano-



Pomnik Naczelnika Państwa przed Belwederem w Warszawie

wieniu «dużej i agresywnej Polski», do której natomiast dąży Francja.

W 1920 roku postanowiono w dalszym ciągu kierować wszelką pomoc dla «białych» formacji rosyjskich, pozostawiając siłom polskim rolę drugorzędną. Działo się tak mimo trwających już od kilku miesięcy przestróg Piłsudskiego, który przewidywał niechybną porażkę «białych». Spodziewał się, że wcześniej czy później państwa zachodnie uznają polskie interesy na Wschodzie oraz brak perspektywy wspierania sił, walczących o odnowienie dawnego imperium rosyjskiego. Miał też nadzieję, iż na Zachodzie zrozumieją istotne oblicze Rosji bolszewickiej, stanowiącej zagrożenie Europie i światu. Na razie zaś czynił to, co było naówczas możliwe. «Moja dotychczasowa taktyka faktów dokonanych na wschodzie – przyznawał – okazała się o tyle skuteczna, że stoimy dzisiaj mocno w Wilnie i we Lwowie, na Ptyczy, Styrze i Zbruczu, o czym by mowy nie było, gdybyśmy czekali na pozwolenie Paryża, Londynu czy Waszyngtonu».

W obliczu wszystkich zagrożeń Piłsudski postawił główne zadania, z których najważniejszym było doprowadzenie do zwycięstwa nad bolszewicką Rosją. Następnie planował wspieranie inicjatyw państwowotwórczych na ziemiach między Polską a rdzenną Rosją. W wieku XX utworzenie niepodległych i stabilnych państw na terytorium międzymorza, od Bałtyku do Morza Czarnego, było bodajże jedyną formą stabilizacji stosunków w tej części Europy i zabezpieczenia Polski przed groźbą bezpośredniej agresji ze strony Rosji Sowieckiej. Nie wątpił bowiem, że Moskwa stworzy nowy, «czerwony carat» na miejsce «białego». Chciał więc przeciwstawić euroazjatyckiej tradycji ideę dobrowolnego zrzeszenia ludów, wśród których odpowiednie tradycji historycznej miejsce miało należeć Polsce. Dlatego w swej polityce wschodniej Józef Piłsudski zmierzał wyraźnie do tego, aby przeszkodzić wytworzeniu się na wschodzie Europy nowego scentralizowanego kolosa. Chciał uczynić to nie przez podział z Rosją ziem białoruskich i ukraińskich, nie przez konszachty z imperializmem rosyjskim, lecz przez uczciwe realizowanie zasady samostanowienia dla wszystkich narodów Europy Wschodniej, by można było uchronić Polskę i osłonić Europę przed tym śmiertelnym niebezpieczeństwem, które dziś nad nią wisi – mówił w 1960 roku Stanisław Swianiewicz. Nad aktualnością tych słów warto się i dziś zastanowić ■



XVIII-wieczna karczma w Rzeczypospolitej

Mocne trunki na ziemi grodzieńskiej w XVI-XIX ww.

Jan Plebanowicz

Wynalezienie wódki przypisuje się Arabom, co może niektórych zdziwić. Arabscy naukowcy wydestylowali alkohol gdzieś około roku 1000. W ciągu kilku stuleci wódkę nazywano aqua vitae (woda życia), uważana była za lekarstwo, pomagające przy bólach serca i zębów, a także w leczeniu nawet tak strasznych chorób jak dżuma czy paraliż.

Niektórzy badacze rozprzestrzenianie się wódki w Europie przypisują Holendrom, którzy destylowali wino z winogron dla uzyskania koncentratu, który łatwo było transportować na duże odległości. Proces destylacji wymaga rozgrzewania materiału surowcowego, dlatego też inną nazwą wódki na naszych ziemiach było wino palone lub gorzałe wino. Stąd pochodzi nazwa gorzałka.

Słowianie od dawien dawna spożywali piwo i miody pitne. Wódka przyszła na nasze ziemie później, na przełomie XV-XVI ww. Możliwie, że została przywieziona do Grodna przez kupców z Królewca. Jedna z pierwszych wzmianek o wódce na Grodzieńszczyźnie pochodzi z XVI wieku. W 1507 roku Wołkowysk otrzymał od wielkiego księcia litewskiego przywilej magdeburski, wśród innych praw w nim zaznaczono, że miasto ma prawo produkować własne «palone wino». Produkcja i sprzedaż wódki miały nazwę szynkowanie. Dlatego miejscem sprzedaży mocnych alkoholi w Rzeczypospolitej na długie lata stały się szynki.

W XVI wieku do produkcji wódki były wykorzystywane w głównej mierze żyto i jęczmień. Zarówno piwo, jak i gorzałkę przygotowywano w tym samym narzędziu, dlatego nazwy gorzelnia i browar wtedy znaczyły to samo. Aż do połowy XVII stulecia wódka w Rzeczypospolitej była znanym, lecz niezbyt popularnym produktem z powodu wysokich cen na zboże, które było przede wszystkim wysyłane na eksport. Wódka była droga (wydajność około 0,7 litra z 10 kg żyta) i niewystarczająco mocna (25-30% po jednorazowej destylacji), pełniła funkcje raczej lecznicze.

Pod koniec XVII wieku ceny na ziarno w Europie spadły. Od tego momentu już bardziej się opłaca-



PROSTY APARAT DO PRODUKCJI ALKOHOLU. XVIII W.



TAXA

Dla Piwowarow i Szynkarzow w Mieście Grodnie na Miesiąc September w Roku idącym 1809. ustanowiona.

z BROWAROW:

Ponieważ Jęczmień na Targu przedaje się Beczka po Złł: 40
Chmielu Kamień po Złł: 16

Zatym:
Piwa Stołowego Siedmio-Beczkowego, Baczka Złł: 16.
Piwa Lekkiego, czyli Podpiwku od tegoż gatunku branego, Beczka - - - - Złł: 8
Piwa Ordynaryinego wcale, Beczka - Złł: 5.

z SZYNKOW:

Piwa Stołowego Siedmio-Beczkowego miary Rossyiskiey - - - - - - Garniec - gr: 28
Piwa lekkiego, czyli Podpiwku - - - Garniec - gr: 16.
Piwa wcale Ordynaryinego - - - - Garniec - gr: 12.

Wódki przedaż regulować się powinna do Exakcyi, lub oney do wyrobkow po Browarach, a tak dopiero:

Wódki Alembikowey Garniec Piwny Rossyiskiey miary - - - - - - - - Złł: —
Ditto Ordynaryiney Garniec - - - Złł: 4 gr 28.

CENNIK TRUNKÓW ALKOHOLOWYCH DLA PIWOWARÓW I SZYNKARZY GRODZIEŃSKICH W ROKU 1809

ła produkcja i sprzedaż wódki na miejscu. I tu bardzo przysłużyło warstwom panującym tak zwane prawo propinacji, według którego szlachta i duchowieństwo miały monopol na produkcję i sprzedaż napojów alkoholowych na własnej ziemi. Trzeba było tylko zapłacić państwu pewien podatek. Ten fakt, a także wojny i wstrząsy polityczne, które miały miejsce na naszych ziemiach w drugiej połowie XVII i XVIII wieku, przyczyniły się do rozprzestrzenienia gorzałki. Stopniowo podatki od produkcji i sprzedaży wódki zaczęły dochodzić do jednej czwartej od ogółu dochodów w Rzeczypospolitej.

Chłopi i szlachta pili dużo alkoholu. Bogaty szlachcic mógł wypić nawet 20 litrów wódki i 700 litrów piwa rocznie. Chłopi byli zmuszeni do picia alkoholu w karczmach swego gospodarza. Jeśli wieśniak unikał kupowania alkoholu, wówczas ekonom przynosił wódkę mu do domu. Poddani mogli sami zrobić piwo i wódkę, ale tylko dla własnego użytku na najważniejsze święta, takie jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, a także na wesela i chrzciny. W tym wypadku, chłopi mieli obowiązek uprzedzić właściciela o zamiarze przygotowania alkoholu i musieli wypić go w ciągu trzech dni. Znaleziona w czwartym dniu wódka była konfiskowana.

Chłopi spożywali wódkę w karczmach, które miały wiele różnych kategorii. Niektóre z nich już w XVIII wieku pełniły funkcje sklepów spożywczych. Jako przekąskę tutaj można kupić chleb, mięso, ryby. Gospodarz karczmy, najczęściej był Żydem, miał instrumenty muzyczne, karty do gry, do jego obowiązków należało utrzymanie porządku w karczmie, żeby np. nie było bijatyk pijanych gości.

Istnieje kilka odmian wódki, którą raczyli się grodnianie w XVIII wieku. To były: «zwykła wódka» pojedynczej destylacji, którą rozcieńczano wodą, następnie to «monopolowa wódka» podwójnej destylacji, z których można było produkować różne likiery, a także wódki gdańska i francuska. Szczególnie popularna i droga była wódka gdańska, przygotowywana jako gorzka nalewka na ziołach i korzeniach. Według pierwotnej receptury była ona oparta na mieszaniu 20 ziół i przypraw orientalnych, takich jak rozmaryn, jałowiec, goździki, cynamon, lawenda, anyż, kardamon, kurkuma, kolendra, macierzanka. Szczególnie atrakcyjnie wyglądała wódka gdańska, również dlatego, że do butelki wkładano listek folii z czystego złota. Napój ów został wspomniany w epopei «Pan Tadeusz» Adama Mickiewicza. W zasadzie do wódki często dodawano różne zioła, sok buraczany, kwiaty czeremchy, jagody, miód. Po odpowiednim wytrzymaniu wódkę z dodatkami jeszcze raz destylowano. Wtedy to już nie była nalewka, ale tylko wódka o jakiejś specjalnej nazwie, na przykład wódka kminkówka (na kminku).

W 1795 roku, po III rozbiorze Rzeczypospolitej, Grodzieńszczyzna na ponad sto lat weszła do składu Imperium Rosyjskiego. Władze carskie pozostawiły na terenach byłej Rzeczypospolitej prawo propinacji. To była bardzo wielka ulga dla miejscowej szlachty, wprowadzona w celu pozyskania jej sympatii dla Imperium. Ciekawe, że rosyjscy dworzanie takiego przywileju nie mieli. W Centralnej Rosji istniał inny system, gdyż każdy poddany cara – dworzanin, kupiec, mieszczanin czy nawet chłop mógł za pewną kwotę pieniężną wykupić prawo sprzedaży wódki na określonym terenie.

Trzeba przyznać, że grodnianie tradycyjnie pili dużo. Podam przykład: w 1814 r. sześć tysięcy mieszkańców Grodna wypiło milion butelek wódki. A jeszcze spożywano piwo i miód pitny! W 1816 r. w guberni grodzieńskiej wypito około 10 milionów garnców wódki (garniec to ok. 4 litrów). Gdy dodamy do tego wypite piwo i miód pitny, to wyjdzie około siedmiu wiader trunków na każdą osobę (wiadro to około 12 litrów). W około 14 tysiącach karczmach i szynkach każdy mieszkaniec Grodzieńszczyzny mógł szybko zadowolić swoją chęć na alkohol.

Na terenie obecnej Białorusi powstała gęsta siatka winokureń (miejscowa nazwa gorzelni). Na winokurni u właściciela pracowali chłopi pańszczyźniani, a głównym surowcem do produkcji wódki stały się ziemniaki. Do końca XVIII wieku ziemniaki na naszych ziemiach były warzywem dość rzadkim, ale po stu latach sytuacja się zmieniła. Ziemniaki były łatwe w uprawianiu, można było wyprodukować z nich dużo gorzałki, dlatego ziemianie zaczęli uprawiać ziemniaki na swoich połach. Winokurstwem, albo destylacją spirytusu, zajmowano się w zimie i na wiosnę. Ziemniaki parzono, robiono z nich zacier i destylowano w alembiku (alembikus – łacińska nazwa aparatu do destylacji).



JUŻ W XIX W. WÓDKI MOŻNA BYŁO SIĘ NAPIĆ NIE ZSIADAJĄC Z KONIA. TU: KOZAK Z ŁUPEM PRZED SZYNKIEM

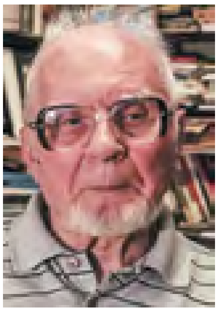
Winokurnie było dość dużymi przedsiębiorstwami. Na przykład na winokurni w majątku Wiercieliszki w 1840 roku już stał silnik parowy, dochód roczny sięgał 1400 rubli. Wtedy np. krowa kosztowała 40 rubli, dzienny zarobek na budowie wynosił zaś 20 kopiejek.

W Grodnie w XIX wieku istniały winokurnie Zawierskich, Józefa Wellera, Chai Jaffe i Małki Kaufman. Najczęściej były to wielkie drewniane lub murowane budynki w pobliżu wody, gdzie produkcja wódki odbywała się pod nadzorem specjalnego urzędnika podatkowego. Obecnie już niczego w Grodnie po tych fabrykach nie pozostało, tylko ulica o nazwie Zawierszczyzna niedaleko Horodniczanki przypomina, że tu kiedyś była własność Zawierskich.

Z czasem tradycyjnych winokureń stawało coraz mniej i ich miejsce zajęły nowoczesne gorzelnie. W 1900 roku na Grodzieńszczyźnie takich gorzelni było już co najmniej 75. Najczęściej na jednej gorzelni pracowało do dziesięciu osób, a dochód roczny wynosił do 10 tysięcy rubli. Oprócz wódki i spirytusu produkowano tam także drożdże i słód do piwa. Właścicielami tych fabryk byli przedstawiciele zamożnych rodzin ziemiańskich Bochwicowie w Podorosku, Czetwercińscy w Skidlu, Marta Krasińska w Świsłoczy nad Niemnem.

W 1895 roku w Imperium Rosyjskim wprowadzono monopol na produkcję taniej wódki skarbowej albo tak zwanej kazionnej. Na zmianę karczmom pańskim przyszły państwowe «monopolki». Jak funkcjonował system monopolu alkoholowego na początku XX wieku i jakie mocne trunki były najbardziej lubiane przez grodnian, napiszę w następnym numerze «Magazynu Polskiego» ■

Wołkowysk Centralny i Miasto



Eugeniusz KABATC

Początek wspomnień w «Magazynie Polskim», 07/2017



Dworzec w Wołkowysku Centralnym

Tylko przez kilka lat wokół naszego centralnego dworca było pusto. Owszem, od razu zbudowano domy kolejowe niejako służbowe, dla podstawowej jego załogi, ale potrzeby szybko wzrastały, więc pan Siehień z pobliskiego majątku Pietraszowce swoje ziemie wokół stacji, a raczej przed stacją od strony wschodniej, dojazdowej, odpowiednio rozparcelował na nieduże, tanie działki budowlane. W operacji przejmowania ich przez kolejarzy uczestniczył magistrat miasta, który uznał nowopowstające osiedle za swoją dzielnicę.

Była to skromna dzielnica, domków niemal wyłącznie jednorodzinnych, ale zorganizowana wedle planu, wzdłuż trzech równoległych ulic, odbiegających prostopadle od kolei ku lasom na niskim wzniesieniu, ku jarom i śladom wojennych okopów. Nazywały się ładnie, szlachetnie – Żeromskiego, Staszica, Kraszewskiego – nawet te krótkie przecznice – Piękna (najbrzydsza), Chopina, Słowackiego – jedynie najdłuższej handlowo-usługowej i magistralnej – wijącej się wzdłuż kolei aż do właściwego miasta, pozostawiając nieoczekiwaną pospolitość ulicy Szosowej (bo brukowanej). Także na Borkach po drodze rozsypanych po wzgórkach leśnych za cmentarzem i drewnianym kościółkiem, ulice pyszniły się historycznością nazw – Mickiewicza, Sienkiewicza, Królowej Jadwigi, Kordeckiego – choć podobnie jak u nas nie zdobyły się ani na utwardzoną jezdnię, ani chodniki, nie mówiąc już o kanalizacji.

Cywilizacyjnie byliśmy zelektryfikowaną wsią. Ambicje naszych ojców przekraczały jednak te peryferyjne progi, które zresztą z latami stwarzały już pewne możliwości odbicia ku wzlotom, ku przestrzeniom nowej kultury, jakie otwierało na przykład radio. Wprawdzie już nieco wcześniej pojawiły się w użytku aparaty radiowe na prąd z akumulatora i ze słuchawkami na uszy, ale dopiero doprowadzenie do naszych domów prądu na stałe i gwałtowny rozwój przemysłu radiotechnicznego pozwolił ojcu na zakupienie na raty imponującej superheterodyny. Szczęśliwość w domu była wielka. Nie musiałem już rozgrywać niekończących się wojen moich papierowych żołnierzy na wzburzonym łóżku, ani jeździć palcem po tajemniczych meandrach artystycznych kafli, z których – dużych, brązowych, żłobionych we wzorzyste reliefy – mój fantazjujący ojciec kazał sobie zbudować główny piec w domu...

Przesiadywałem przed radiem bez umiaru (słuchając zwłaszcza pogodnych audycji dla żołnierzy), ale i ojciec, jak mi się zdawało, częściej wolne wieczory spędzał w domu, to coś sobie pisząc po kątach, to w godzinie zmierzchu lunatycznymi oczami wpatrując się w podświetloną skalę aparatu i wędrując po niej w poszukiwaniu głosów wielkiego świata.

Wkrótce potem ojciec przeżył trudny do zrozumienia «kryzys twórczy». Najpierw przestał interesować się teatrem, tą amatorską sceną w Domu Kolejarza, gdzie przez kilka lat, jak pamiętam grywał w sztukach Fredry, a po czym pozostało w rodzinnym albumie trochę zabawnych fotografii. Udział ojca w aktorskich popisach ledwie do mnie docierał, a przecież to stąd się wzięła moja pierwsza fascynacja sytuacyjną aranżacją i owe niezbyt udane próby odegrania jakichś scen z kuzynkami na ganku dziadkowego domu w Narewce. Mniej więcej też w tym samym czasie ojciec porzucił pisanie swojej «kolejowej» powieści; była prawie

gotowa, gdy jej fragmenty przeczytał swoim przyjaciołom po kolacji w naszym domu, a przyjaciele lękali się o przyszły los autora – tyle w niej było scen obyczajowych z życia sfer naczelnikowskich naszego wołkowyskiego węzła, a nawet wileńskiej dyrekcji okręgowej. «Uważaj, chłopie, oni cię zjedzą na surowo razem z twoją książką!». I mama się przestraszyła, więc tata już więcej się nie stawiał, nikomu książki nie pokazywał, a potem ją spalił w swoim fantazyjnym piecu strasznej zimy czterdziestego roku. Jeszcze pisał jakieś fraszki, artykuły do związkowej prasy po wojnie, ale do swego «dzieła życia» nigdy już nie powrócił.

W tamtym czasie przychodził do nas pewien młody, zdolny człowiek o nazwisku bodaj Dowgiałło, który za dziesięć złotych zostawiał mamie całkiem udane olejne pejzaże. Mamie naprawdę się podobały, pojechały z nami na zachód, do naszego nowego, malborskiego domu, bawią teraz oczy mojego bratanka i jego rodziny, a ja przypominam sobie, jak ojciec przyglądał im się nieufnie i choć jakby z nostalgią zanurzał się między drzewa ich jesiennego czy zimowego lasu, po wyjściu sympatycznego malarza stwierdzał nieskromnie, że on też mógłby coś takiego zrobić, gdyby tylko miał więcej czasu.

Czasu miał jednak coraz mniej, na kolei robiło się gorąco i gęsto, rosło napięcie w stosunkach społecznych, pojawiły się hasła «Nie kupuj u Żyda» i «Wodzu, prowadź nas na Kowno!», coraz częściej rozchodziły się pogłoski o przygotowaniach do powszechnej mobilizacji, w szkole zbieraliśmy pieniądze na dozbrajanie armii, nasz 3-ci Pułk Strzelców Konnych ożywił swoją ruchliwość.

Mama nie kryła swoich obaw, że ojca znowu wezmą do wojska. «Po dwudziestu latach? – śmiał się ojciec – Za stary już jestem». Właśnie obchodził swoje czterdziestolecie i ze wzruszeniem oglądał zdjęcie młodego, pucołowatego żołnierza z czasów wojny z bolszewikami. Po wojnie chciał się go pozbyć, ale nie pozwoliliśmy na to, zawsze mieliśmy z bratem sentyment do mundurów i doprawdy pojęcia nie mam, dlaczego dałem się wciągnąć kolegom w ten głupi incydent z żołnierzem żandarmerii wojskowej, gdy na widok jego żółtych otoków zaśpiewaliśmy mu obraźliwie: «Zdechł kanarek, zdechł kanarek, zdechł kanarek, zdechł!» Skończyło się wytarganiem nas za uszy, co nie przeszkodziło mi potem zachwycać się pokazem ćwiczeń na polach za naszymi domami, gdzie kawalerzyści z miejskich koszar szarżowali z szablami do boju, zręcznie ścinając łozy.

W szkole, ukończywszy śpiewy żałobne po Dziadku («To nieprawda, że Ciebie już nie ma, to nieprawda, że jesteś już w grobie»), wychwalaliśmy teraz nowego marszałka («Marszałek Śmigły-Rydz, nasz drogi, dzielny wódz, gdy każe, pójdziem z nim, najeźdźcę tłuc») i wołaliśmy, że nie oddamy nawet guzika. Należałem jeszcze do zuchów, niewiele rozumiałem z gotujących się napięć publicznych, przeżywałem raczej niepokoje rodzinne, bo oto mój starszy



Kościół w Wołkowysku Centralnym. Rys. Witolda Karpyzy



Widok na ul. Tadeusza Kościuszki w Wołkowysku. Lata 30.



Ulica Szeroka w Wołkowysku

brat, zdolny, lecz nie poświęcający nazbyt wiele czasu nauce, nie dostawszy się do gimnazjum państwowego z trudem radził sobie w gimnazjum Macierzy Szkolnej, co kosztowało moich rodziców niemałe pieniądze. Wtedy wydawało mi się, że wręcz duże, skoro 30 złotych (a tyle kosztowała jego szkoła) przynosił miesięcznie do biednego domu jeden z sąsiadów, no, jeszcze czasem zupki od pani na Pietraszowcach, gdzie pracował jako fornal. Mój brat podrzucał im coś jeszcze z własnego stołu, miał lekką rękę do rozdawania, za to ciężką do bójek, co nie przysparzało mu dobrej sławy ani w szkole, ani w domu. Na szczęście nie wszystkie skargi docierały do rodziców z gimnazjalnych terenów jego działań, z dość odległego przecież Miasta.

Miasto

Niewiele wiem o Mieście. A zasługuje na uwagę bardziej niż kiedyś to sobie wyobrażałem. Otoczone znakami historycznej pamięci: Lasem Zamkowym, Górą Szwedzką, Grodziskiem, wsiami Biskupice, Jatwieź, Kołłątaje, przerośnięty świątyniami, cmentarzami, stacjami poczt i kolei, wyrastało Miasto z czarnoruskiej osady ku stoliczności książęcej, a potem na całe wieki powiatowej. W roku, w którym przywdziawszy czarny fartuszek z białym kołnierzykiem poszedłem do pierwszej klasy, Trzaska, Evert i Michalski wydali Encyklopedię, odnotowując pod hasłem «Wołkowysk», że jest to «m. pow. w woj. białostockiem, nad Wołkowyją, 15.027 mieszk.» Wkrótce potem moja wiedza podpowiedziała mi, że niefrasobliwie został tu pominięty Centralny, bo jest nas już około 20-tu tysięcy, a rzeką nad którą jesteśmy położeni jest raczej Roś, a nie strumyczek Wołkowyi. Powiatowość natomiast podpierały i rozwijały instytucje i wydarzenia, których powaga i malowniczość przynosi nam zaszczyt. Bo powiatowość w dawnych czasach znaczyła wiele, ta wołkowyska wyrastała na gruzach księstwa niszczonego przez Krzyżaków, Polaków, Waregów, Jaćwiegów, odradzającego się, by przyjąć Jagiełłę w drodze do Krakowa, a potem z nim i ze swoimi chorągwiami wyruszać pod Grunwald, by zszywać granicą kultury dwa skrzydła prującego się chrześcijaństwa.

Autorytet takich instytucji, jak starostwo, jak urząd myta i podatków, jak sąd promieniował na całą ziemię wołkowyską, utrzymując nad nią ochronę i władzę. Losy przynależności państwowej ustatkowały się z czasem, Wielkie Księstwo Litewskie, związawszy się z Koroną na kilka wieków, w naszym mieście właśnie dokonawszy ostatniej redakcji swoich Statutów, nadało mu ważne administracyjnie magdeburskie prawa i ustanowiło jako miejsce swoich posłów i senatorów. Bardzo pomyślnie zaczęło się rzemieślniczo i przemysłowo rozwijać, wiążąc współpracą inne okoliczne ośrodki miejskie, takie jak Świsłocz, Roś czy Zelwę, inspirując swoim handlem także rolnictwo powiatu, a w nim wielkie majątki panów Massalskich, Sapiehów, Tyszkiewiczów. I może by z tej mieszanki rolniczo– przemysłowej i etniczno-religijnej wyrósł byt wreszcie centralny dla Czarnej Rusi i ważny dla Polski kresowej,

kolejny po Grodnie ośrodek kulturalno-edukacyjny, gdyby nie przekleństwo wojen, które przewalały się tędy jak po swoim, burząc niefrasobliwie ludzki dom, łan i sad. Do prawdziwej wielkości nic tu nie dojrzało, niczyje bogactwo, niczyja mądrość, choć może się tylko nie ujawniło to wszystko, nazbyt dużo zależy od okoliczności, a pierwszą wielkością człowieka jest w końcu to, że potrafi przetrwać najgorsze.

Miasto wielokrotnie powracało do życia. Przed wojną to życie nabierało już rumieńców i gospodarczo (wielka rzeźnia, mleczarnia, cegielnia) i kulturalnie, a zwłaszcza oświatowo (kino, kluby, także sportowe, czasopisma żydowskie i polskie z «Tygodnikiem Wołkowyskim» na czele). Wojna, która przewróciła to do góry nogami, stworzyła nową, destruktywną jakość, w której brali udział zarówno «pierwsi sowieci», jak u nas się mówiło, jak i najokrutniej, Niemcy. Jedni wywieźli na Sybir połowę ludności polskiej («Czewoż bajacca? – pocieszali. – Sibir wiedź toże ruskaja ziemlia»), drudzy wymordowali około pięciu tysięcy Żydów w getcie i drugie tyleż radzieckich jeńców wojennych. Cała Ziemia Wołkowyska cierpiała w podobny sposób, pierwsi władcy zniszczyli wszystkie majątki ziemskie, drudzy wycięli w pień i spalili całą wieś Szaulicze; naszą Siehieniówkę, choć poza miastem tylko częściowo chroniła ważność stacji, na kierownicze stanowiska nasyłano Rosjan lub Niemców, wojenne położenie osiedla w kleszczach pomiędzy koleją a lasem musiało owocować ofiarami. Ruch oporu działał przez cały czas wojny. W latach władzy radzieckiej najbardziej spektakularną akcją polskiego ZWZ był atak latem 1940 roku, na więzienie śledcze w mieście i uwolnienie konspiratorów aresztowanych przez NKWD. Podczas okupacji niemieckiej prym wiodła partyzantka radziecka, której operacje zbrojne najsilniej dezorganizowały ruch kolejowy na liniach do Baranowicz, na wschód i do Hajnówki, czyli w stronę Puszczy Białowieskiej.

IRENA WALUŚ



AUTOR WSPOMNIEŃ EUGENIUSZ KABATC NA GROBIE JANA I CECYLII W BOHATYROWICZACH

Miasto w moich oczach na zawsze zachowało się jako obraz pewnej wyższej cywilizacji. Bogatsze w historię niż moja rodzima osada, wyzwalało we mnie silniejszą wyobraźnię, zarówno wtedy, gdy w parkowym kinie oglądałem swój pierwszy w życiu film («Młody las»), czy gdy wzdłuż opustoszałych sklepów ulicy Kolejowej maszerowałem do rosyjskiej szkoły w dawnym gimnazjum na wzgórzu, lub gdy u fryzjera przy moście na Wołkowyi nie poznawałem w lustrze swojej twarzy żegnającego się z miastem szesnastoletniego kawalera...

Miasto już było w gruzach, kiedy je po raz ostatni przed wyjazdem widziałem. Podobnie jak pamięć dzisiaj, gdy wydobywam z niej szczegóły, czasem zupełnie nieważne, lecz ożywione pamięcią innych, starych przyjaciół, nowych znajomych, pana Karpyzy, pana Meysztowicza, kronikarzy historii, którzy mi to miasto próbują odbudować, otworzyć. Chyba za późno, nie doceniam ich wysiłków, szanuję, ale wydobywam się z innego gniazda i wchodzę do innego Miasta ■

Miasto, którego już nie ma...

Irena Waluś

Miłośnicy Grodna mogą mieć dużą satysfakcję z faktu, że ukazała się kolejna książka o mieście nad Niemnem. Niezwykła, nosząca tytuł: «Całkiem inne miasto. Grodno i grodnianie we wspomnieniach», wydało ją grodzieńskie wydawnictwo «JurSaPrynt». To są wspomnienia 23 grodnian, obejmujące czasowo okres międzywojenny, II wojnę światową oraz pierwsze lata powojenne. Z ich wspomnień wyłania się miasto, którego już, niestety, nie ma...



Okładka książki

Pomysłodawcami książki są znani historycy z Grodna Andrej Waszkiewicz i Tatiana Kasataja. To oni spisali większość relacji świadków przeszłości. Z satysfakcją mogę dodać, że oboje należą do grona autorskiego «Magazynu Polskiego». W spisywaniu wspomnień uczestniczyli także historycy Tatiana Kazak, Dymitr Lucik, Aleksy Kajrys, dziennikarka Natalia Makuszyna, a Eugenij Machnacz zapisał wspomnienia swego dziadka.

Najważniejszymi tematami, obecnymi we wspomnieniach, są życie codzienne oraz zmiany socjalne i polityczne w I połowie XX wieku, które przypadły w udziale naszym bohaterom i z którymi im trzeba było się zmierzyć. Z relacji można się dowiedzieć, jak wyglądało Grodno w czasach ich dzieciństwa i młodości. Część wspomnień opracowano literacko, pozostałe zapisane językiem, jakiego używali bohaterzy.

Wielu bohaterów relacji poznałam w czasie pracy dziennikarskiej lub znałam osobiście, również i dlatego z dużym zainteresowaniem przeczytałam wspomnienia, poznając inne nieznane fakty z ich życia oraz ich rodzin i miasta, które tak kochali. Większości bohaterów już nie ma z nami, to tym bardziej większą wartość mają ich relacje, które udało się ocalić dla potomnych. Każde wspomnienie zostało poprzedzone notką biograficzną o jego autorze.

Temat, który również często się pojawia w wielu relacjach, to nauka w szkołach różnego typu w okresie międzywojennym: respondenci urodzili się przeważnie w latach 20. albo 30., np. Wanda R., która sama napisała wspomnienia, uczęszczała do znakomitej prywatnej szkoły powszechnej dla dziewczynek, sześcioklasowej, prowadzonej przez siostry nazaretanki. Dowiadujemy się, że nauka w szkole była droga: 30 złotych za miesiąc. Dla porów-

nania – zarobek 150 zł. miesięcznie w tamtych czasach uważany był za wysoki. W klasie zawsze uczyły się bezpłatnie dwie dziewczynki z biednych rodzin. Uczennice, podkreśla autorka, zachowywały się skromnie, niezależnie od statusu rodziców: wszystkie chodziły do szkoły na piechotę, ubierały się na zajęcia w jednakowe mundurki szkolne.

Pani Wanda wspomina o innych szkołach w Grodnie: «jedynce» (ogólna) – im. Adama Mickiewicza, «dwójce» – im. Stefana Batorego (męska), «trójce» – dla dziewcząt pod opieką ks. Kuryłowicza przy bernardynach, były jeszcze «czwórka», «piątka», «szóstka», «siódemka» znajdowała się za Niemnem, przed wojną powstała jeszcze «ósemka» im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Bazyliańskiej. Te wszystkie szkoły były szkołami publicznymi. W starym gmachu obecnego uniwersytetu przy ul. Elizy Orzeszkowej mieściło się żeńskie seminarium nauczycielskie, przy którym działała szkoła nazywana «ćwiczeniówką». Autorka pisze, że to była swego rodzaju eksperymentalna szkoła dla przyszłych nauczycielek, nauczanie tam odbywało się na wysokim poziomie, a opłata w niej wynosiła 40 zł. miesięcznie. Pani Wanda wspomina, że w szkołach nie było zwyczaju obdarowywania nauczycieli prezentami. Dla czytelników ciekawostką może być fakt, że w czasie Pierwszej Komunii, podczas której uczennice były ubrane w świąteczne białe mundurki szkolne, żadnych prezentów z tej okazji od rodziców nie otrzymywały. Jak to się różni od dzisiejszej sytuacji.

W szkole okresu międzywojennego dbano o higienę uczniów. Jedna z autorek wspomina, że uczniowie raz na tydzień myli się pod natryskami, ponieważ w wielu domach nie było łazienek z ciepłą wodą.

Antonina M. skończyła osiem klas w gimnazjum im. Emilii Plater, jej ojciec był właścicielem sklepu mięsnego przy ul. Mickiewicza. Wspomina m.in. o wakacjach, które spędzała w Czechowszczyźnie, gdzie gimnazjum wybudowało dom letniskowy. Rodzice wysyłali ją tam, żeby przebywając na świeżym powietrzu, mogła poprawić słabe zdrowie. Od niej się dowiemy, w co się dzieci bawiły, czym zajmowały, co było w jadłospisie ich stołówki.

Krystyna Wołkonowska wspomina m.in. o tajnym nauczaniu w czasie II wojny światowej, które prowadziła Helena Rożko w jednym z domów na Nowym Świecie. 12 osób uczyło się na trzy zmiany, zawsze ktoś obserwował ulicę i gdy zbliżali się niemieccy żandarmi z miejscowymi policjantami – dzieci chowały się na strychu pod różne rupiecie: przewróconą wannę, baleję.

Ciekawych szczegółów z czasów ostatniej wojny jest sporo we wspomnieniach. Na Nowym Świe-



Ratusz miejski na Placu Batorego w Grodnie



Wejście niemieckich żołnierzy do Grodna. Czerwiec 1941 r.



Panorama Grodna okresu międzywojennego

cie w czasie wojny wszyscy mieli krowę, hodowali świnie. Za tą dzielnicą kończyło się miasto. Gospodarze mieli obowiązek wobec niemieckich władz okupacyjnych oddawać część mleka i mięsa. Jedna z autorek wspomina, że do ich rodziny były przydzielone cztery kobiety, mające małe dzieci, które przychodziły po mleko po pół litra dla każdej.

Wiele osób, które podzieliły się wspomnieniami, mieszkało na Nowym Świecie. Wspominają, jak budowano ich domy, także swoich sąsiadów, czym się zajmowali, jak przeżyli wojnę, wywózki, kto z nich wyjechał do Polski, a potem przyjeżdżał w podróż nostalgiczną – to swego rodzaju zapowiedź do przewodnika po Nowym Świecie. Ta dzielnica na naszych oczach zmienia się nie do poznania, żeby już nie powiedzieć – ginie.

Jedną z mieszkanek Nowego Światu była Tamara Ciszkowa. Jej rodzice wybudowali dom przed I wojną światową. Gdy rozpoczęły się działania wojenne, rodzina ewakuowała się w głąb Rosji, po powrocie ponownie zamieszkali w swoim domu, bo w Polsce, zauważa autorka, był szacunek do własności. Po wrześniu 1939 roku Sowieci zabrali dom, trzeba było napisać sporo pism do różnych urzędów, żeby pozostać w jednej z części swego domu, do którego zakwaterowano jeszcze cztery rodziny.

Wiera Czernyszowa wspomina życie swojej rodziny w międzywojniu, z kim się przyjaźnili, jak spędzali czas wolny, o dramatycznych przeżyciach wojennych, gdy w ich dom trafiła bomba niemiecka. Autorka dobrze rysuje, utrwaliła na rysunkach swoją ulicę z opisem, jakie restauracje, sklepy i zakłady usługowe znajdowały, kto gdzie mieszkał.

Gdy przewróciłam ostatnią stronicę książki, miałam niedosyt, ponieważ przeczytałam w niej o niuansach i smaczkach, dotyczących historii miasta, o których nie można przeczytać w żadnej pracy historycznej. Najważniejsze jednak są losy ludzkie. Tym się różnią wspomnienia od podręczników historii i prac naukowych, we wspomnieniach wydarzenia historyczne są przedstawione z perspektywy konkretnej osoby i jej rodziny.

Pierwsza połowa XX weku to czas tak dramatycznych i tragicznych wydarzeń, zresztą spokojne i dostatnie czasy zdarzały się na naszych ziemiach dosyć rzadko. Ludzie musieli przeżyć, gdy np. straciło się dorobek całego życia, zacząć nowe życie i znaleźć w nowych warunkach jego sens, zadbać o rodzinę. Nasi rodacy nauczyli się sobie radzić w każdej sytuacji życiowej, bo chyba już w genach mamy to, że żadne trudności nie są w stanie nas złamać, co z kolei przerażało obce władze.

Na szczęście to tylko początek wspomnień grodnian, ukażą się kolejne książki, jak zapewnia historyk Andrej Waszkiewicz.

Зусім іншы горад: Гродна і гродзенцы ў вусных успамінах. Гродна, ЮрСаПрынт, 2017. 153 с ■

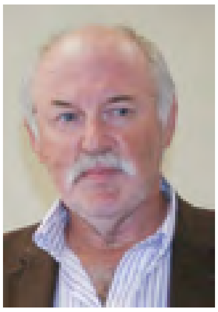


Ewelina z Bobrowskich Korzeniowska, matka pisarza. 1862 r.



Apollo Nałęcz Korzeniowski, ojciec Josepha Conrada. 1862 r.

Józef Conrad – szlacheckie korzenie



Piotr JAROSZYŃSKI

W tym roku przypada160-lecie urodzin pisarza, z tej okazji Sejm RP ustanowił rok 2017 Rokiem Josepha Conrada-Korzeniowskiego. Dziesięć lat temu UNESCO uczcił pamięć o nim Rokiem Josepha Conrada. Dla nas, Polaków, jest to wielka rzecz, ponieważ Józef Konrad Korzeniowski (jak brzmiało jego prawdziwe nazwisko), był Polakiem. W odróżnieniu jednak od wielu znakomitych rodaków, takich jak choćby Henryk Sienkiewicz, Józef Conrad nie pisał po polsku, ale po angielsku. Bo nie był pisarzem polskim, lecz angielskim.

Popularny i fascynujący

Jego twórczość po dziś dzień fascynuje czytelników i badaczy na całym świecie, wznawiane są jego dzieła, tłumaczone na różne języki, organizowane są konferencje i sympozja. Wystarczy napisać w internetowej wyszukiwarce słowa «Joseph Conrad», by otworzyło się prawie 24 milionów tzw. wejść! To z pewnością nie jest bagatela.

Twórczość Conrada jest bogata, wielowątkowa, zróżnicowana i niedopowiedziana. Bo i takie też było życie tej wyjątkowej postaci: «urodzony w niewoli», daleko na Kresach Rzeczypospolitej, zesłany jako dziecko na Syberię, sierota, który najpierw traci matkę, a potem ojca, dalej przez dwadzieścia lat emigrant-marynarz, który dochodzi aż do stopnia kapitana, a wreszcie Anglik-pisarz, o renomie międzynarodowej już za życia. Dzieje doprawdy niezwykłe, które dla osoby inteligentnej, o tak wiel-



Wuj pisarza Tadeusz Bobrowski

kiej wrażliwości i talencie stanowić musiały źródło niewyczerpanej inspiracji. Dziś czyta się Conrada tak, jakby czas nie upłynął, ciągle na świeżo, od nowa.

Polak czy światowiec?

Analizując twórczość Conrada zwraca się głównie uwagę na uniwersalny wymiar jego twórczości, europejski, a nawet światowy. Albowiem Conrad nie tylko że nie pisał po polsku, ale niewiele miejsca poświęcił w swej twórczości Polsce. O kraju swojego pochodzenia mówi wprost w krótkim, autobiograficznym zbiorku «Ze wspomnień» oraz w opowiadaniu «Książę Roman»; a poza tym może jakieś aluzje w niektórych opowiadaniach. Generalnie jednak Polski w jego twórczości nie ma.

Oglądając wystawę «Joseph Conrad – między lądem i morzem», która była w Muzeum Mickiewicza na Starym Rynku w Warszawie podczas ubiegłego jubileuszu i czytając wydaną z tej okazji gazetkę (Joseph Conrad, dodatek do «Rzeczpospolitej», 28.02.2007), miałem mieszane uczucia. Czegoś mi brakowało. Tak, to prawda, Conrad był pisarzem uniwersalnym, pływał po morzach i oceanach, pisał o morzach i oceanach i o ludziach, zamieszkujących odległe kontynenty, o Metysach i Murzynach. To go interesowało, więc o tym pisał. Wszystko to prawda. Ale z drugiej strony, gdy wyjechał z Polski, miał 17 lat, nie był więc małym dzieckiem, lecz młodzieńcem, który niejedno przeszedł nie w samotności, ale w kręgu najbliższych mu osób, nie tylko matki i ojca, ale i krewnych. Potem utrzymywał przez ponad 20 lat stały kontakt listowny ze swoim wujem, Tadeuszem Bobrowskim, kilka razy odwiedził Polskę, a więc niemożliwe, żeby kraj ojczysty tak po prostu wyparował. On w nim tkwił. Ale jaki klucz do tego znaleźć, żeby to zrozumieć?

Pochodzenie kontynentalne?

Czytając tekst «Pisarz – rodak», jednego z najlepszych znawców Conrada, zasłużonego również dla popularyzacji jak i edycji jego dzieł, prof. Zdzisława Najdera, odniosłem wrażenie, że przy całej trafności spostrzeżeń i przemyśleń, Autor nad czymś się prześlizguje, jakby nie chciał czegoś dopowiedzieć. Mowa jest o ojczyźnie i uczuciach, i tragizmie ludzkiego życia. Ale na czym właściwie polega to, że Conrad jest naszym rodakiem? Na pytanie «Jaki ekwipunek umysłowy i uczuciowy wyniósł [Conrad] z ojczyzny?» prof. Najder odpowiada: «Myślę, że przede wszystkim głębokie doświadczenie tragizmu ludzkiego życia zbiorowego i jednostkowego.» To prawda, ale czy jest to sformułowanie wystarczająco precyzyjne? Przecież Conrad należał do konkretnego środowiska i to w tym środowisku rozgrywał się dramat Polski, a nie w ogóle wśród wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej czy ziemskiego globu. Ta tendencja do coraz większego uogólniania, zamiast do przybliżenia Conrada jako rodaka znajduje swój wyraz w sformułowaniu, które zupełnie oddala nas od problemu. Autor artykułu pisze: «Można o Conradzie powiedzieć, że był wielkim pisarzem angielskim pochodzenia kontynentalnego».

Chyba z tym «pochodzeniem kontynentalnym» to lekka przesada. Jakie «pochodzenie kontynentalne»? Jeśli chodzi o kontynent europejski, to jest on dość rozległy, aby mogły się na nim spotkać,

a nawet zderzyć, różne wpływy i różne cywilizacje.

Wiedział, kim jest

Conrad był doskonale świadom, jakie jest jego pochodzenie, gdy pod koniec życia w jednym z listów pisał: «Rasowo przynależę do grupy, która historycznie rzecz biorąc ma własną przeszłość polityczną i zachodniorzymską kulturę czerpaną najpierw z Włoch, a potem z Francji; temperament raczej południowy; to placówka Zachodu o tradycjach rzymskich, umiejscowiona między słowiańsko-tatarskim barbarzyństwem bizantyjskim z jednej strony, a plemionami germańskimi – z drugiej. Stawiała ona zawsze desperacki opór obustronnym wpływom i do dzisiejszego dnia pozostała wierna samej sobie» (do G.T. Keatinga, 14.12.1922).

Jaka to jest grupa, o której pisze? Odpowiedź nie jest trudna. Conrad ma na myśli polską szlachtę, bo urodził się niedaleko Kijowa, na terenach należących przed rozbiorami do I Rzeczypospolitej. Urodził się w rodzinie szlacheckiej jako polski szlachcic. To jest jego pochodzenie! Conrad jest pisarzem angielskim, wywodzącym się z polskiej kresowej szlachty! W takim środowisku przyszedł na świat, w środowisku szlacheckim o wyrazistej, określonej i bardzo wysokiej kulturze polskiej, świadomej swej polskości, ale również europejskości, tyle że nie jakiejkolwiek, ale w jej ciągłości rzymsko-włosko-francuskiej. Taką właśnie kulturę reprezentował w sposób wyjątkowy jego ojciec, Apollo Nałęcz Korzeniowski, i taką świadomość przejął po ojcu jego syn, Konrad. Pamiętał o tym do końca swojego życia.

Sam pisał o sobie, że jest szlachcicem z Ukrainy (Do J. Korzeniowskiego, 14.02.1901). Miał na myśli Ukrainę w sensie geograficznym, a nie politycznym czy kulturowym,



PORTRET JÓZEFA CONRADA KORZENIOWSKIEGO. 1920 R.

tak jak i Mickiewicz pisał o Litwie jako szlachcic polski. Tłumaczy to w innym liście, gdy dowcipnie stara się udowodnić, że w Kongo, gdzie tylko 7% ludzi może pracować przez trzy lata, on «szlachcic polski, powleczony brytyjską smołą», da sobie radę, bo sam tego chce (do Karola Zagórskiego, 22.05.1880).

Conrad politycznie i kulturowo był Polakiem, i dopiero na to nałożyła się kultura angielska. Pisze o tym wyraźnie: «Tak na morzu, jak na lądzie mój punkt widzenia jest angielski; ale z tego nie należy wyprowadzać, że stałem się Anglikiem. Tak nie jest. W moim razie homo duplex (człowiek podwójny) ma więcej niż jedno znaczenie» (do K. Waliszewskiego, 5.12.1903). Ów szlachcic ma coś do powiedzenia Anglikom i to w ich własnym języku (do J. Korzeniowskiego, 14.02.1901).

Blask polskiej kultury

Dziś to właśnie powinno wreszcie obudzić wielkie zainteresowanie, a pozostaje ciągle nietknięte: przepiękny i głęboki blask polskiej kresowej kultury szlacheckiej, który w Conradzie znalazł swoje niezwykłe ucieleśnienie. Trzeba



MUZEUM PISARZA W BERDYCZEWIE (UKRAINA)

o tym mówić nie po to, aby na siłę go polonizować czy myśleć kategoriami «zaściankowymi», ale żeby odzyskać miejsce szlachectwa w dziejach państwa polskiego i polskiej kultury. To najpierw propaganda zaborcza, potem socjalizm i komunizm, a dziś polityczna poprawność krępują nam usta. Nie umiemy normalnie mówić o naszej przeszłości, popadamy w fałszywe hołubienie ludu, który pod wieloma względami zasłużył na podziw, ale nie pod wszystkimi. Zwłaszcza w czasie powstania styczniowego. A poza tym lud, który mieszkał obok polskiej szlachty tam, skąd pochodził Conrad, nie był polskim ludem, nie włączył się do walki o niepodległość, a przy nadarzającej okazji rozkradał polskie dwory (opis rozgrabienia dworu wuja Conrada: «W poszukiwaniu pieniędzy sielska zgraja potrzaskała wszystko w domu, popruła nożami, porozbijała siekierą, tak że – jak opowiadał służący – nie ostało się i dwóch kawałków drzewa trzymających się razem. Potłukli kilka pięknych luster, wszystkie okna, a porcelanę i szkło co do sztuki. Książki i papiery wyrzucili na łąkę i podpalili cały stos...» – «Ze wspomnień»). Zresztą lud, również lud polski, dopiero budzić się będzie do wyrobienia w sobie poczucia narodowego, które w szlachcie polskiej istniało już od wieków.

Jakie były owe cechy szlacheckie, które w tak wyjątkowy sposób przeprowadziły Conrada przez zawirowania życia? Wśród wielu cech wymienić warto kilka: ofiarność, prawość, uczciwość, gościnność, umiejętność przyjaźnienia się, szerokie horyzonty umysłowe, męstwo, fantazja i... elegancja. Gdy nam wbijano do głowy w szkołach, w mediach, w kinie i na uniwersytetach, że szlachcic to dusigrosz, który żyje cudzym kosztem, Conrad tak pisał o swojej rodzinie: «Nikt w żadnej z wielu rodzin skoligaconych z nami nie był pisarzem; wszyscy oni poświęcali majątki, swobodę i życie dla sprawy, w którą wierzyli; niewielu wśród nich łudziło się co do możliwości powodzenia» (do Edwarda Garnetta, 20.01. 1900). A więc miłość do Polski aż do szaleństwa.

Wuj, Tadeusz Bobrowski, tak w jednym z listów pouczał siostrzeńca, gdy ten planował osiedlić się w Ameryce: «... nie zapomnisz nigdy coś winien godności narodu i rodzin, do których należysz» (5/17.06.1880). To poczucie godności było konkretyzowane przez odniesienie do określonego kręgu, jakim była rodzina i naród polski. Łączyło się z pewną odpowiedzialnością: kto patrzy na mnie, widzi moją rodzinę i mój naród, muszę wobec tego ich godnie reprezentować, zwłaszcza wśród obcych. Tę naukę stryja Conrad przyjął głęboko do serca. Nie tylko bowiem, gdy przebywał w doborowym towarzystwie na lądzie, ale również wśród typów spod ciemnej gwiazdy, jacy niewątpliwie pracować musieli na okrętach, Conrad zawsze zachowywał klasę, co przejawiało się również w tym, że bardzo starannie się ubierał: «W przeciwieństwie do swych kolegów [o usmolonych paznokciach i używających wulgarnych słów] kapitan Korzeniowski był zawsze ubrany jak dandys. Widzę go jeszcze [...] jak prawie codziennie przychodził do mego biura w czarnym lub ciemnym surducie, przeważnie jasnej kamizelce i «fantazyjnych spodniach» – wszystko to doskonale leżało i było bardzo eleganckie» – wspomina jeden z przedstawicieli spółki dostarczającej towary na wyspie Mauritius (G. Jean-Aubry. Życie Conrada, 1958, s. 185).

Klucz do Conrada

Życie, osobowość i twórczość Józefa Konrada Korzeniowskiego, to ciągle fascynujące pole badań. Warto jednak, abyśmy umieli dostrzec w nim Polaka, który wskutek splotu różnych okoliczności, w tym głównie odebranie Polsce niepodległości, znalazł się na obczyźnie, gdzie potrafił przetrwać, wybić się i zdobyć sławę, ale zachowując ten zaszczepiony mu przez rodziców i stryja polski etos. Bo to ów etos, najbardziej czuły na prawość postępowania, przenika całą jego twórczość, niezależnie od tego, czy bohaterem jest kapitan czy zwykły marynarz, Murzyn czy Mulat, czy rzecz dzieje się na Dalekim, czy na Bliskim Wschodzie. Wszędzie czujemy tę niewidzialną miarę przykładaną do dramatu ludzkiego życia, miarę moralną. I to jest prawdziwe i najgłębsze oblicze Josepha Conrada, a zarazem klucz do jego twórczości, klucz, który od wieków wykuwali jego przodkowie, dumni, wspaniali, szlachetni ■

Edward Witold Żeligowski – przyjaciel Szewczenki



Mieczysław JACKIEWICZ



Uniwersytet w Dorpacie (Tartu)

Przyjacielem ukraińskiego wieszcza Tarasa Szewczenki w Petersburgu był, między innymi, polski poeta i tłumacz Edward Witold Żeligowski, pseudonim literacki Antoni Sowa. Przyszły poeta urodził się 20 lipca 1816 roku (według W. Jurszy – 21.11.1815 r.) w folwarku Mariampole, parafia Kościeniewicze koło Kurzeńca, w powiecie wilejskim na terenie obecnej Białorusi.

Jego ojciec Julian Żeligowski, jak podaje białoruski genealog Wasilij Jursza, pojawił się na Oszmiańszczyźnie w roku 1812, ożenił się z córką skarbnika pińskiego Marcina Lubańskiego – Marianną i wkrótce otrzymał stanowisko administratora skarbowego w Wilejce, zamieszkał wraz z rodziną w zaścianku Korejkowce parafii Kościeniewicze. W 1821 roku kupił część majątku Orpa – 60 dziesięcin gruntu koło Wilejki, tam osiadł i swój folwark nazwał na cześć żony Mariampole, Julian i Marianna Żeligowscy mieli siedmioro dzieci: Sotera (1813), Mikołaja (1814), Edwarda Witolda (1815 lub 1816), Aleksandra, Władysława, Helenę i Hektora. Brat Edwarda, Mikołaj, był dziadkiem polskiego generała Lucjana Żeligowskiego.

W 1833 roku Edward Witold Żeligowski wstąpił na Uniwersytet w Dorpacie, który po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego po klęsce powstania listopadowego stał się Alma Mater dla wielu młodych Polaków z dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Studiował w Dorpacie do 1836 roku, czynnie angażując się w działalność tajnych bractw studenckich o orientacji politycznej i demokratycznej, był członkiem korporacji studenckiej Konwent Polonia.

Podczas studiów zaczął pisać wiersze, które drukował pod pseudonimem Antoni Sowa. Oto fragment jednego z pierwszych utworów Żeligowskiego:

Ach, pozwól, niech raz jeszcze
w objęcia twe padnę,
Niech nektarem ust twoich jeszcze
się upiję,
Niechaj bólom, łzom moim choć
chwilę ukradnę,
I niechaj w jednej chwili tysiąc lat
przeżyję
Niech muzyka twych westchnień
i twych pocałunków
Nakarmię serce moje – o! serce
zbyt głodne –
I daj mi do zatrutych, gorzkich
życia trunków,
Choć chwilę zapomnienia –
szczęście bogów
godne.
O, całuj mię, całuj – opasz mnie
dokoła,
I wypij czucie z serca, wypij myśli
z czoła;
Wtenczas będę szczęśliwy
i posłuszny tobie,
I spocznę na twej piersi spokojny,
jak w grobie.

Był to wiersz miłosny, ale prawdziwą popularność w latach 30.-40. XIX wieku przyniosły mu nie wiersze miłosne, lecz dzieła filozoficzno-mistyczne, utrzymane w konwencji poezji Juliusza Słowackiego.

Po ukończeniu uniwersytetu w 1836 r. wyjechał do Wilna i podjął pracę w kancelarii wileńskiego generał-gubernatora. Mieszkając w mieście nad Wilią, został człon-



Autoportret Tarasa Szewczenki. 1858 r.

kiem spisku Szymona Konarskiego. Po wykryciu spisku w 1838 r. Żeligowskiego internowano, ale w 1842 roku powrócił do Wilna i wkrótce stał się ideowym przywódcą tamtejszej młodzieży demokratycznej, która uznała za swój manifest jego poemat filozoficzno-społeczny pt. «Jordan. Fantazja dramatyczna» (1846), bowiem poeta postulował w nim walkę o moralną naprawę świata w duchu demokracji. Poematem zainteresowały się władze rosyjskie w Wilnie, widząc w jego treści nawoływania do rewolucji. Toteż w grudniu 1850 roku wileński gubernator Iwan Bibikow (1794–1857) donosił swojemu przełożonemu w Petersburgu: «Poemat «Jordan» napisany dźwięcznym i dobrym wierszem, pełny jest różnego rodzaju podtekstów i rozważań, dowodzących, iż obraz myśli autora, który od lat wzbudza podejrzenia i znajduje się pod nadzorem policji, nie jest godny zaufania. Według naszej wiedzy to dzieło wywołało żywe poruszenie nie tylko wśród młodzieży miejscowej, lecz także w Warszawie».

W 1847 roku Żeligowski napisał drugą część swojej fantazji dramatycznej pt. «Zorski», w której nawoływał m.in. do natychmiastowej likwidacji pańszczyzny. Druk tej części poematu w 1851 roku przerwała carska policja, a sam autor w styczniu 1851 roku «na podstawie najwyższej decyzji» został wysłany z Wilna do Pietrozawodska w guberni ołonieckiej pod nadzór policji. Zimny klimat nie służył chorowitemu poecie, więc kilka razy napisał prośbę do ministra spraw wewnętrznych, by przeniesiono go do innego miasta w Rosji, jednakże prośbę zesłańca minister spełnił dopiero latem 1853 roku: przeniesiono go do guberni orenburskiej. 24 lipca przybył do Orenburga, ale pozostawał tu tylko podczas choroby. Gdy wyzdrowiał, w styczniu 1854 roku został przeniesiony do Ufy. Orenburski gubernator Jakow Władimirowicz Chanykow 22 marca skierował go do gubernialnej kancelarii w Ufie na stanowisko kolegialnego sekretarza według tabeli o rangach – klasy X. Wkrótce dzięki rekomendacji wicegubernatora Kraju Przyuralskiego Jegora Iwanowicza Baranowskiego, z którym Edward Żeligowski był w przyjacielskich stosunkach, nowy gubernator cywilny Kraju Orenburskiego I. M. Potułow przeniósł naszego zesłańca na stanowisko młodszego referenta do spraw specjalnych poleceń przy gubernatorze. Jak podają źródła rosyjskie, J.I. Baranowski, pochodzący z Mohylewszczyzny, podczas swojej służby w Orenburgu pomagał wielu zesłańcom, którzy starali się mu odwdzięczyć: na przykład Taras Szewczenko podarował mu swój autoportret.

W 1856 roku Żeligowski z pisarzem Michaiłem Łarionowiczem Michajłowem (1829-1865), mieszkającym wówczas w Ufie, wyjeżdżał w służbową ekspedycję, korzystał z biblioteki Michajłowa, bywał u niego w gościnie. W tym czasie korespondencyjnie zaprzyjaźnił się z Tarasem Szewczenką. Poświęcił mu wiersz «Do ludowego poety».

Podczas pobytu w Ufie zakochał

się w Rosjance Sofii Butkiewicz, z domu Aniczkowa. 13 stycznia 1857 roku został zwolniony z policyjnego dozoru i razem z Sofią Butkiewicz przeniósł się do Petersburga, gdzie całkowicie poświęcił się pracy literackiej. W 1858 roku do Petersburga przybył też z zesłania Taras Szewczenko. Obaj poeci w Petersburgu przypadli sobie do gustu i się zaprzyjaźnili. Niektóre źródła podają, że do ich spotkania doszło dosłownie na drugi dzień pobytu Szewczenki w Petersburgu i natychmiast przerodziło się w przyjaźń. Inne źródła natomiast twierdzą, że obaj poeci znali się zaocznie przy pomocy pisarza, malarza i rodaka Żeligowskiego – Bronisława Zaleskiego, który podczas zesłania w Orenburgu przyjaźnił się z ukraińskim poetą.

Niektórzy badacze twierdzą, że Taras Szewczenko uważał Żeligowskiego za swego nauczyciela, szczególnie mu się podobały dwa wiersze polskiego poety: «Dwa słowa» oraz «Eksprompt» i chciał mu poświęcić powieść «Warnak», jednak z tego pomysłu zrezygnował ze względów ostrożności politycznej. Na jednym z wieczorów poetyckich w Petersburgu Edward Żeligowski przeczytał wiersz, poświęcony Tarasowi Szewczence pt. «Do brata Tarasa Szewczenki»:

(…) Smutny wieszczu! Patrz cud
słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wzejdzie – tak nie
może
Schować słowa nikt z tyranów,
Bo i słowo jest też Boże
I ma wieszczów za kapłanów.
Jak przed grotem słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód,
Tak zbawienna chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud.

W odpowiedzi Szewczenko w listopadzie 1859 r. napisał wiersz «Подражание (Антонію Сові)», poświęcony Żeligowskiemu:

«Посаджу коло хатини,
На спомин дружині



Pałac Zimowy w Petersburgu


JORDAN.
FANTAZJA DRAMATYCZNA.
PRZEZ
Antoniego Sowę.
(Józef Żeligowski.)
Część II.
1851.

Okładka książki Józefa Żeligowskiego

І яблоньку і грушеньку,
На спомин єдиній!

Бог дасть, выростуть... Дружина
Під древами тими
Сяде собі в холодочку
З дітками малими.

А я буду груші рвати,
Діткам подавати...
З дружиною єдиною
Тихо розмовляти:

«Тоді, серце , як бралися,
Сі древа садив я…
Щасливий я!» – «І я, друже,
З тобою щаслива!»,

wykorzystując jako podstawę białoruską pieśń ludową «Пасаджу я каля хаціны» z dramatu Antoniego Sowy (E. Żeligowskiego) «Zorski».

W 1858 roku w Petersburgu ukazał się tomik poezji Antoniego Sowy pt. «Poezye», następnie antyklerykalny poemat «Mnich», a w 1859 r. – dwutomowa powieść społeczna «Dziś i wczoraj». Znany rosyjski myśliciel i pisarz, także działacz polityczny Aleksander Hercen (1812-1870) polecał czytelnikom szczególnie to ostatnie dzieło, jako wiarygodne źródło informacji na temat myśli i dążeń zachodniej części Imperium Rosyjskiego.

W 1859 roku Edward Żeligowski rozpoczął redagowanie wydawanego przez Józefata Ogryzkę (pochodził z guberni mińskiej), polską gazetę «Słowo». Warto tu wspomnieć, że po roku władze rosyjskie z powodu uprawiania «antypaństwowej propagandy» gazetę zamknęły, wówczas Ogryzko wydał 8 tomów dzieła «Volumima legum» – pierwszy polski zbiór prawa stanowionego, zawierający zapis wszystkich przywilejów królewskich i konstytucji sejmowych od roku 1347 do 1793 roku.

Podróżując w 1859 roku, Żeligowski często bywał w rodzinnych

stronach w powiecie wilejskim, spotykał się z literatami. W 1860 roku przeniósł się na krótko do Wilna. Pisał i publikował wiersze takie jak «Kraśna góra», fragment którego przytaczam:

Litewskich dolin i gór kochankowie,
Co się w litewskiej kochacie naturze,
Ja wam zaśpiewam piosenkę o górze,
Piękniejszej górze, niż wyśpiewać w słowie.
Z początkiem świata poczęte jej dzieje,
A jednak młodość wiecznem jej wezgłowiem,
Wieczna na czole jej młodość jaśnieje,
– A jak się stało, opowiem.

W Wilnie jednak długo nie zagrzał miejsca, bowiem jeszcze w tymże 1860 roku z powodów zdrowotnych wyjechał sam, bez przyjaciółki, do Włoch i następnie do Francji. Tutaj współpracował z polską emigracją, tłumaczył poezje Heinricha Heinego, przełożył znany wiersz Aleksandra Puszkina «Prorok». W Paryżu, jak podają biografowie poety, swatano go z córką Adama Mickiewicza Heleną, urodzoną w Paryżu w 1840 roku. Ślub wyznaczony na 21 marca 1861 roku jednak się nie odbył. A wkrótce przyjechała do niego do Paryża Sofia Butkiewicz… W 1862 r. Żeligowski osiadł w Szwajcarii, w Genewie i tam 28 grudnia 1864 roku zmarł. W Genewie został pochowany.

Edward Żeligowski dziś prawie zapomniany, jedynie w Wilejce władze miejskie jedną z ulic nazwali jego imieniem i nazwiskiem, a we wsi Korejkowce koło Kurzeńca 20 września 2009 roku odsłonięto pamiątkowy głaz z dwiema tablicami oraz założono dębowy gaj, poświęcony przyjaźni Edwarda Witolda Żeligowskiego i Tarasa Szewczenki ■

Wszystko zaczęło s

Irena Waluś

Po raz drugi w Grodnie w dn. 13-22 lipca odbyła się Letnia Szkoła Artystyczna, organizatorem której był Związek Polaków na Białorusi. Temat tegorocznych warsztatów brzmiał «Grecja, czyli pępek świata». Zajęcia w szkole prowadziła Anna Szpadzińska-Koss z Gdańska – malarka, pedagog znana z szerokiej działalności edukacyjnej. Zajęcia w szkole trwały przez 10 dni. Na zakończenie Szkoły odbył się wernisaż prac dzieci i młodzieży, na który oni zaprosili swoich rodziców, dziadków, przyjaciół.



Wręczenie nagród młodym uczestnikom Szkoły przez konsulów Marzenę i Jana Demczuków oraz prezes ZPB Andżelikę Borys

Zajęcia w szkole letniej odbywały się w dwóch grupach: dzieci w wieku 9-12 lat oraz młodzież 13-16 lat. Byłam ciekawa, czego można się nauczyć w tak krótkim czasie. Codziennie obserwowałam pracę uczniów, atmosfera była wspaniała, luźna i cały czas z grecką muzyką w tle – byłam pod wrażeniem tego, co można zrobić w ciągu jednego dnia zajęć oraz pełna podziwu dla wykładowczyni i jej programu autorskiego. «Po pierwsze, chciałam, żeby dzieci rozpoczęły rozwijać się manualnie» – zaznaczyła.

Zdaniem Anny Szpadzińskiej-Koss, warsztaty artystyczne warto zacząć od sztuki kraju będącego kolebką cywilizacji europejskiej, więc temat zajęć, który realizowała, był nie lada wyzwaniem zarówno dla uczniów, jak i dla niej samej. Świat zawdzięcza Grecji tak dużo w każdej dziedzinie: filozofii, polityce, sztuce, wszelkich naukach, sporcie, literaturze czy teatrze. Wykładowczyni chciała opowiedzieć o Grecji w sposób niekonwencjonalny: jako historyk sztuki wyłuskała takie elementy, które można przełożyć na język współczesny.

Każdego dnia zajęciom przyświecał inny temat i uczniowie otrzymywali określone zadanie do wykonania. «O Grecji trzeba było mówić takim językiem oraz wprowadzić takie elementy, które by dotarły do uczestników szkoły i zostały w ich pamięci – w to trzeba było włożyć dużo wysiłku – podkreślała artystka. – Trzeba było pokazać inny wymiar starożytnej sztuki greckiej oraz wytłumaczyć dzieciom, w jaki sposób sztuka Grecji i rzemiosła wpływały na rozwój cywilizacji ludzkiej».

Uczniowie m.in. wykonali rysunek wazy greckiej, fragment fresku, maskę z fragmentów mozaiki, element ceramiki, namalowali

się w Grecji



Irena Waluś

tajemniczy dysk z wyspy Fajstos, na który wprowadzili swój tylko im znany język; zbudowali posąg bogini Ateny, wykonali rysunek występu aktorów w teatrze greckim. Używali tylko takich kolorów, których używali Grecy, czyli naturalnych: czerwonego, czarnego, niebieskiego, żółtego.

– Patrząc na prace uczniów, mogę powiedzieć, że osiągnęli dużo, jestem z nich zadowolona, niektóre prace są wręcz wybitne – mówiła pani Ania, jak nazywali ją uczniowie. – Dziecko nie jest skażone niczym, ma swój naturalny świat, nie ulega żadnym trendom, modom itd. Zawsze mówię, że dziecko jest u źródeł, a to, co jest u źródeł, zawsze jest czyste i piękne.

Byłam ciekawa, czy po udziale w takiej szkole dzieci zdecydują się na kontynuację zajęć np. w szkole plastycznej. «Z mojego doświadczenia prowadzenia warsztatów, mogę powiedzieć, że osoby po warsztatach kontynuowali naukę w szkołach plastycznych, niektórzy potem studiowali w ASP, w gronie moich wychowanków są już znani artyści. Od udziału w takiej szkole może u dziecka powstać zainteresowanie – zauważa Anna Szpadzińska-Koss. – Moim zdaniem w pierwszych latach powinni uczyć najlepsi specjaliści, żeby dawać uczniom jak najlepsze wzorce, żeby dziecko pokochało rysować, ale nie robiło tego według schematów i w stresie».

Sprawne posługiwanie przynajmniej ołówkiem jest potrzebne w wielu zawodach, jak również i w życiu codziennym. Mnie tego brakuje, chociaż miałam predyspozycje do rysunku, nie trafiłam do dobrych nauczycieli. «Uważam, że w edukacji powinny być na wysokim poziomie wszelkie przedmioty artystyczne – zaznacza Anna Szpadzińska-Koss. – Dziecko, które zaczyna malować, dotykając farb, poprzez meridiany ma połączenie z mózgiem i okiem. To powoduje rozszerzenie horyzontów. Taka osoba inaczej będzie podchodziła do życia, nie będzie ulegała narzuconym schematom, lecz sama będzie kreowała swoje życie i swój świat».

Można tylko ubolewać, że w systemie edukacji zepchnięto do kąta literaturę i szeroko rozumianą sztukę, dominują w nim nauki ścisłe, informatyka. «Świat bez cech i wartości humanistycznych jest światem bardzo miałkim, ludzie nie będą rozumieli się nawzajem – podkreśla artystka. – Nauki humanistyczne powodują, że człowiek staje się wrażliwy, twórczy, nie ulega dziwnym ideom i naciskom».

W dniu wernisażu goście zobaczyli wspaniałą wystawę prac uczestników szkoły – byli pod ogromnym wrażeniem ich osiągnięć w tak krótkim czasie. Po otwarciu wystawy przy dźwiękach muzyki greckiej odbyła się prezentacja strojów greckich, które przygotowali uczestnicy warsztatów z pomocą rodziców. Widocznie dlatego, że sztukę oceniać jest trudno i prawie zawsze ocena jej ma charakter subiektywny, zdecydowano, że jurorzy będą oceniali tylko stroje greckie. Laureaci za zdobyte miejsca otrzymali cenne nagrody, każdy uczestnik zaś otrzymał dyplom za udział w II Letniej Szkole Artystycznej.

Gratulacje uczestnikom szkoły i ich rodzicom złożyli konsul RP w Grodnie Jan Demczuk oraz prezes ZPB Andżelika Borys, którzy byli pod wrażeniem sztuki młodych talentów.

Renata Dziemiańczuk, pomysłodawczyni i koordynatorka Letniej Szkoły Artystycznej, wiceprezes ZPB ds. Kultury, była również usatysfakcjonowana z osiągnięć artystycznych dzieci i zapowiedziała, że projekt będzie kontynuowany również w następnym roku. Uczestnicy zaś marzą, że znowu warsztaty poprowadzi pani Ania. Było miło obserwować, jak uczestnicy i ich rodzice dziękowali Annie Szpadzińskiej-Koss za jej trud i poświęcenie ■

O papierówce z nostalgią

Wszystkie wiersze Leokadii Komaiszko («Magazyn Polski» 07/2017) są wspaniałe, najwyższych lotów, ale strofy z «Papierówki» chwytają za serce:

«W emigracyjnym mym ogrodzie to drzewo zasadzam.
Niech będzie mi Ojcem.
I pierwszym domem.
Niechaj uziemia gdy rdzeń się chwieje.
I karmiąc ciało – ożywia duszę. Papierówka!»

Zapytałam więc Leokadię, czy ma w swoim ogrodzie w Belgii papierówkę i czy przywiozła ją z Litwy?

Eliza ANDRUSZKIEWICZ



Symbol dzieciństwa

W tym roku wyjątkowo moja papierówka nie urodzi jabłek. Choć kwiatów trochę na niej było, to wiosenny mróz podczas jednej jedynej nocy ściął wszystkie przyszłe owoce. Obecnie trwamy w posuchach i upałach.

Moją papierówkę oraz kilka młodych drzew owocowych do zasadzenia w moim sadzie kupiłam u walońskiego ogrodnika. Dawni Belgowie mieli papierówkę w swoich ogrodach, ale z czasem powykorzeniali ją jako nierentowną, ponieważ papierówka ma owoce niedługotrwałe.

Dla mnie papierówka jest dzieciństwem na Kresach, chciałam więc to drzewo mieć w moim emigracyjnym ogrodzie i ten zamysł zrealizowałam. A mój trawnik, jak u Mickiewicza, porasta dzięcieliną. Dla mnie Kresy są także w trawach i zapachach. Róże, nasturcje, mam też u siebie malwy…

Z najlepszymi pozdrowieniami i serdecznością

Leokadia KOMAISZKO
Liège, Belgia

Poszukuję kontaktu

W najnowszym numerze «Magazynu Polskiego» przeczytałem notatkę o tegorocznej edycji Festiwalu Grodno Jazz. W ubiegłym roku spotkałem znakomitych muzyków w Mikołajkach na Mazurach, którzy występowali, reklamując ten festiwal w Polsce. Zarejestrowałem kilka ich utworów, ale nie zapisałem kontaktu. Jeśli to możliwe, wdzięczny byłbym za podpowiedź jak mogę ich odnaleźć.

Tomasz DOMAŃSKI

Uzupełniony podpis do fotki

To zdjęcie z dr. Fiodorem Ignatowiczem zostało umieszczone do tekstu dr Laury Michajlik «Kronikarze Grodna» w «Magazynie Polskim» (03/2017). W tym artykule Autorka pisała o trzech krajoznawcach, którzy niedawno odeszli, w tym o Fiodorze Ignatowiczu, bardzo zasłużonym człowieku dla miasta, który pasjonował się historią medycyny, historią Grodna i dużo zrobił w tym temacie. Był pomysłodawcą muzeum-apteki w Grodnie, najstarszej funkcjonującej apteki na Białorusi. Na tym zdjęciu dr Ignatowicz jest w muzeum kolegium medycznego w Grodnie. Muzeum powstało również według jego pomysłu, a realizacją artystyczną projektu zajmował się Oleś Stupień z Towarzystwa Plastyków Polskich, funkcjonującym przy ZPB.



Maria ZANIEWSKA



Irena Waliuś

Delegacja ZPB w Pałacu Prezydenckim w Warszawie z ministrem Adamem Kwiatkowskim. 21 lipca 2017 r.



Irena Waliuś

Występ grupy wokalnej chóru «Tęcza» w pałacu prezydenta RP

